Gniew wewnątrz etatu, czyli dlaczego populizm wygrywa

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł przedstawia nowatorskie podejście Lorenzy Antonucci do zjawiska współczesnego populizmu, odrzucając uproszczone wyjaśnienia oparte wyłącznie na czynnikach kulturowych. Autorka argumentuje, że paliwem dla radykalnych ruchów politycznych jest systemowo produkowana niepewność pracy (work insecurity) oraz niestabilność finansowa, dotykająca nawet osoby posiadające stałe zatrudnienie. W tekście omówiono ewolucję państwa w stronę modelu workfare, prywatyzację ryzyka oraz różnice między populizmem horyzontalnym prawicy a strategiami redystrybucyjnymi lewicy. Analiza rzuca nowe światło na kryzys demokracji, wskazując, że brak autonomii i uznania w miejscu pracy przekłada się na polityczny gniew, którego nie są w stanie zmierzyć tradycyjne wskaźniki makroekonomiczne.

This article presents Lorenza Antonucci's innovative approach to the phenomenon of contemporary populism, rejecting simplistic explanations based solely on cultural factors. She argues that radical political movements are fueled by systemically produced job insecurity and financial instability, affecting even those with permanent employment. The text discusses the evolution of the state toward the workfare model, the privatization of risk, and the differences between right-wing horizontal populism and the redistributive strategies of the left. This analysis sheds new light on the crisis of democracy, demonstrating that the lack of autonomy and recognition in the workplace translates into political anger that traditional macroeconomic indicators cannot measure.

Współczesna socjologia polityczna, reprezentowana przez Lorenzę Antonucci, dokonuje radykalnego przewartościowania przyczyn kryzysu demokracji w Europie. Autorzy tekstu odrzucają mit, jakoby populizm był jedynie egzotyczną anomalią kulturową czy wynikiem irracjonalnego buntu. Zamiast tego stawiają tezę, że radykalizacja nastrojów

jest bezpośrednim skutkiem systemowej produkcji niepewności – zarówno w sferze zatrudnienia, jak i finansów. Współczesne państwo, przekształcone w model workfare, przestało pełnić funkcję ochronną, zmuszając obywateli do ciągłego udowadniania swojej produktywności w ramach niszczącego testu zasługiwania. To właśnie ta egzystencjalna kruchość, a nie wojny tożsamościowe, stanowi paliwo dla populizmu horyzontalnego, w którym frustracja jednostek jest kanalizowana w stronę konfliktów z innymi grupami społecznymi zamiast w stronę systemowych elit. Tekst analizuje, dlaczego partie głównego nurtu, ignorując materialne fundamenty bezpieczeństwa, same wytworzyły próżnię, którą z sukcesem wypełniają ugrupowania radykalne. Ostatecznie artykuł wzywa do uznania bezpieczeństwa socjalnego za dobro fundamentalne, bez którego europejski projekt demokratyczny jest skazany na nieustanne wstrząsy polityczne.

SŁOWA KLUCZOWE

niepewność pracy | populizm horyzontalny | work insecurity | financial insecurity | państwo workfare | Lorenza Antonucci | test zasługiwania | redukcjonizm kulturowy | prywatyzacja ryzyka | living wage | prekaryzacja klasy średniej | dekomodyfikacja | stabilność zatrudnienia | kryzys demokracji | socjologia polityczna

Niepewność jako paliwo populizmu: nowa socjologia polityczna

Klasyczna politologia przez dekady traktowała wyborcę jak kalkulator fiskalny w marynarce albo gramofon odtwarzający w pętli zdrapaną płytę z napisem „reakcja kulturowa". Wtedy do tego dusznego salonu wchodzi Lorenza Antonucci i, ku zaskoczeniu zebranych, po prostu gasi światło. Nie robi tego jednak, by pogrążyć nas w mroku, lecz byśmy wreszcie dostrzegli to, co przy oślepiającym blasku wskaźników makroekonomicznych pozostawało całkowicie niewidoczne. Jej diagnoza jest zarazem socjologiczna, ekonomiczna i politycznie wybuchowa, bo uderza w same fundamenty dotychczasowego porządku myślenia o kryzysie demokracji.

Współczesny populizm nie wyrasta bowiem z egzotycznej anomalii mentalnej, z nagłego nawrotu plemiennej ciemności ani z prostego „buntu przegranych", lecz z codziennie produkowanej

niepewności pracy i życia materialnego. W tym ujęciu niepewność przestała być jedynie szarym tłem dla wielkiej polityki, stając się jej głównym paliwem, językiem, a nawet swoistą religią świecką. Antonucci buduje wokół tej tezy projekt nowej socjologii politycznej, która z niemal liturgicznym uporem łączy to, co przez dekady starannie rozdzielano, czyli ekonomię i kulturę. To właśnie ten most między materialnym doświadczeniem niestabilności a kulturowymi ramami frustracji stanowi o sile jej podejścia.

Choć pełna recepcja akademicka jej prac dopiero się krystalizuje, już teraz widać, że mamy do czynienia z narodzinami nowego, niezwykle istotnego paradygmatu badawczego. Sedno tej propozycji można oddać w jednym zdaniu, które brzmiałoby niemal jak błyskotliwy bon mot, gdyby nie było tak boleśnie i niewygodnie prawdziwe: ludzie nie zwracają się ku populizmowi dlatego, że nagle zapomnieli o ideałach oświecenia, lecz dlatego, że system zapomniał o ich elementarnym bezpieczeństwie. Termometr PKB nie mierzy przecież gorączki w zakładzie pracy, a to tam rozstrzygają się dziś losy europejskich projektów politycznych.

W tej perspektywie populizm prawicowy i lewicowy nie są wprawdzie bliźniętami jednojajowymi, ale z pewnością pozostają dziećmi tego samego, surowego klimatu instytucjonalnego. Obie formacje odpowiadają na podobny popyt społeczny, choć oferują swoim wyborcom radykalnie odmienne mapy winy oraz mechanizmy redystrybucji ochrony. Populizm horyzontalny, czyli praktyka tłumaczenia niepewności materialnej jako konfliktu z grupami położonymi obok lub poniżej w strukturze społecznej, pozwala prawicy wskazywać wrogów w migrantach. Z kolei lewica celuje wyżej, obiecując bezpieczeństwo oparte na sprawiedliwym podziale dóbr, a nie na wykluczeniu słabszych.

Obie te siły odżywiają się jednak tym samym materiałem społecznym, czyli rosnącą niepewnością pracy, finansów, statusu oraz brakiem należnego uznania. Antonucci nie odrzuca przy tym kwestii kulturowych, lecz stanowczo odmawia im prawa do samowystarczalności wyjaśniającej, co nazywa redukcjonizmem kulturowym. Antyimigranckie resentymenty czy autorytarne tęsknoty nie wiszą przecież w próżni, lecz zyskują polityczną masę tam, gdzie rynek pracy staje się drapieżny. Tam właśnie kultura przestaje być osobną wyspą, stając się filtrem dla brutalnego doświadczenia ekonomicznego, które determinuje codzienne wybory milionów ludzi.

Kluczowym pojęciem, które należy tu wydobyć z całą ostrością, jest niepewność zatrudnienia (ang. work insecurity), czyli sytuacja, w której praca jest formalnie stabilna, ale egzystencjalnie destabilizująca przez brak autonomii. W języku zubożonych debat publicznych niepewność pracy sprowadza się zazwyczaj do lęku przed zwolnieniem, co jest rażącym uproszczeniem rzeczywistości. Tymczasem system wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, ignorując fakt, że brak

uznania w miejscu pracy rodzi głęboką frustrację. To właśnie to poczucie bycia trybikiem w maszynie, która nie oferuje żadnych gwarancji, staje się fundamentem dla nowej, gniewnej polityki.

Dlaczego statystyki PKB nie mierzą gorączki w zakładzie pracy

W języku Antonucci opisanie współczesnego rynku pracy za pomocą tradycyjnych wskaźników byłoby równie adekwatne, co nazwanie oceanu „miejscem nieco wilgotnym". Autorka uświadamia nam, że praca może być formalnie stabilna, a jednocześnie głęboko destabilizująca egzystencjalnie, co rodzi poczucie nieustannego zagrożenia. Można przecież posiadać etat, a jednocześnie zupełnie nie kontrolować rytmu własnych obowiązków, tracąc resztki autonomii na rzecz algorytmicznego nadzoru. Właśnie to zjawisko określamy mianem work insecurity, czyli sytuacji, w której praca pozostaje formalnie stabilna, lecz staje się egzystencjalnie destabilizująca przez brak autonomii i uznania. Można piastować prestiżowe stanowisko i nie otrzymywać za nie najmniejszego społecznego szacunku, co prowadzi do poczucia bycia jedynie zbędnym trybikiem w maszynie. Ostatecznie można mieć regularną pensję, ale nie mieć czasu ani sił na prowadzenie jakiegokolwiek życia poza murami biura czy hali produkcyjnej.

Dlatego właśnie Antonucci dokonuje brawurowego przesunięcia uwagi z samej trwałości zatrudnienia na jego realną jakość, badając presję, intensywność i realne perspektywy rozwoju. Ten ruch metodologiczny jest kluczowy, ponieważ rozsadza wygodną fikcję, wedle której każdy pracujący obywatel automatycznie staje się obywatelem bezpiecznym i zadowolonym. Najnowsze dane płynące z Komisji Europejskiej oraz OECD zdają się potwierdzać tę intuicję, pokazując zaskakujący rozdźwięk między statystyką a doświadczeniem. Choć zatrudnienie w państwach rozwiniętych pozostaje rekordowo wysokie, a bezrobocie wydaje się marginalnym problemem, to instytucje takie jak Eurofound alarmują o pogarszających się warunkach. Okazuje się bowiem, że rynek może generować świetne wyniki makroekonomiczne, podczas gdy temperatura społeczna niebezpiecznie zbliża się do punktu wrzenia. Można by rzec, że klasyczny termometr PKB nie mierzy gorączki w zakładzie pracy, ignorując realne cierpienie ukryte pod słupkami wzrostu.

W tym miejscu autorka uderza w jedną z najtrwalszych iluzji późnego liberalizmu europejskiego, która przez dekady karmiła nas opowieścią o nieustającym sukcesie. Przez lata partie głównego nurtu serwowały obywatelom optymistyczne wykresy, przekonując z emfazą, że skoro bezrobocie spada, to system działa bez najmniejszego zarzutu. Tyle że z perspektywy życia codziennego ta narracja coraz częściej przypominała absurdalny teatr urzędowy, w którym aktorzy recytują kwestie niemające żadnego pokrycia w rzeczywistości. Obywatel słyszał z ekranu telewizora, że żyje w

najlepszym z możliwych światów, po czym wracał do domu i z lękiem liczył, czy wystarczy mu na dentystę lub naprawę lodówki. W pracy zmuszano go do elastyczności, która w praktyce oznaczała jedynie permanentne przeciążenie i konieczność bycia dostępnym pod telefonem o każdej porze dnia. Współczesny porządek społeczny bywa dla człowieka jak kelner, który z uśmiechem zachwala wykwintną kolację, po czym podaje pusty talerz i wystawia rachunek za usługę premium.

To nie jest jedynie zgrabna metafora publicystyczna, lecz precyzyjny opis rozziewu między makroekonomiczną reprezentacją świata a mikrospołecznym doświadczeniem dojmującej niepewności. Drugim filarem tej diagnozy jest financial insecurity, czyli pojęcie, które Antonucci uwalnia z ciasnych ram tradycyjnego definiowania nędzy czy długotrwałego bezrobocia. Niepewność finansowa oznacza tu codzienną kruchość reprodukcji życia, objawiającą się brakiem zdolności do pokrywania jakichkolwiek niespodziewanych wydatków. To stan, w którym brak oszczędności staje się stałym elementem krajobrazu psychicznego jednostki, generując permanentny stres przy każdym spojrzeniu na stan konta. Pojawia się rosnąca zależność od kredytu konsumpcyjnego oraz paraliżujący lęk związany z każdym kolejnym rachunkiem, który może zburzyć kruchą równowagę domowego budżetu. Taka sytuacja sprawia, że życie staje się permanentnym balansem na krawędzi finansowego poślizgu, co skutecznie niszczy poczucie przynależności do stabilnego społeczeństwa.

Ten punkt analizy okazuje się zabójczy dla starych narracji klasowych, ponieważ pokazuje, że politycznie zapalna nie jest już wyłącznie nędza najniższych warstw społecznych. Antonucci dowodzi, że prawdziwe niebezpieczeństwo kryje się w kruchości tak zwanej ściśniętej klasy średniej, która formalnie wciąż należy do świata „normalności". Grupa ta realnie żyje jednak na coraz węższym marginesie bezpieczeństwa, doświadczając pełzającej degradacji statusu i utraty przewidywalności jutra. Gospodarka może wykazywać wzrost, a lodówka w mieszkaniu przedstawiciela klasy średniej może świecić pustką z subtelnością neonu wyjętego wprost z filmu Kafki. Taka powolna degradacja jest politycznie groźniejsza niż nagły upadek, ponieważ nie generuje jedynie żądania doraźnej pomocy socjalnej. Wytwarza ona potrzebę wskazania winnego, co często prowadzi do populizmu horyzontalnego, czyli strategii tłumaczącej niepewność materialną jako konflikt z grupami położonymi obok lub poniżej w strukturze społecznej.

OECD już wcześniej sygnalizowała, że niestabilność dochodów w Europie rośnie wraz z gwałtownymi zmianami technologicznymi i nowymi strukturami ryzyka rynkowego. Nowsze omówienia prac Antonucci akcentują, że to właśnie ta finansowa kruchość, a nie redukcjonizm kulturowy, czyli podejście tłumaczące sukcesy populizmu wyłącznie wojnami tożsamościowymi, stanowi dziś fundament politycznego rozdrażnienia. W tym kontekście pojawia się pojęcie desekurytyzacji państwa opiekuńczego, które należy rozumieć jako wycofywanie się instytucji z

obietnicy ochrony obywatela przed ryzykiem. Nie chodzi tu o prosty demontaż struktur państwowych, gdyż empirycznie państwa europejskie wcale nie zniknęły z horyzontu naszego życia. Przeciwnie, wydają one ogromne kwoty, regulują kolejne sfery, szkolą i monitorują nas z energią godną urzędu, który nigdy nie zasypia. Zmieniła się jednak zasadnicza funkcja tych działań, co prowadzi do powstania modelu określanego jako workfare state.

Workfare state to model państwa zorientowany na podaż pracy i indywidualną odpowiedzialność, w którym obywatel przestaje być podmiotem praw, a staje się figurą poddaną testowi zasługiwania. Ów test zasługiwania, czyli mechanizm warunkujący wsparcie od dowodu produktywności i moralnej zgodności z normami rynkowymi, zmienia charakter świadczeń społecznych w narzędzie klasyfikacji. Dawne państwo opiekuńcze miało za zadanie izolować jednostkę od niszczycielskich wahań rynku, tworząc bezpieczny bufor socjalny dla każdego potrzebującego. Nowoczesne państwo ma natomiast przede wszystkim przygotować nas do życia w warunkach nieustannego rynkowego wstrząsu i ciągłej niepewności. Jest ono zatem silne i obecne, ale rzadko kiedy pełni funkcję ochronną, skupiając się raczej na dyscyplinowaniu i aktywizowaniu do znoszenia ryzyka. Państwo nie wycofuje się w sensie ilościowym, lecz rezygnuje z traktowania bezpieczeństwa jako dobra powszechnego, do którego każdy ma prawo.

Komisja Europejska wprawdzie coraz częściej podkreśla wagę inwestycji społecznych oraz jakości pracy, ale oficjalne dokumenty wciąż są przesiąknięte językiem konkurencyjności. Wciąż dominuje nacisk na podaż pracy i aktywizację, co często sprowadza się do zmuszania ludzi do akceptowania coraz gorszych warunków zatrudnienia. Właśnie w tym rozdźwięku między deklarowaną troską a rynkową praktyką analiza Antonucci staje się szczególnie przenikliwa i bezlitosna. Autorka pokazuje, że bez przywrócenia idei living wage, czyli płacy wystarczającej na godne życie i traktowanej jako fundament architektury bezpieczeństwa, nie uda się odbudować stabilności. Dopóki system będzie traktował bezpieczeństwo jako nagrodę w wyścigu szczurów, a nie fundament ustrojowy, populizm będzie rósł w siłę. Ostatecznie demokracja nie przegrywa wyłącznie z demagogami, lecz czasem przegrywa także z własnym brakiem odwagi, by nazwać bezpieczeństwo materialne dobrem fundamentalnym.

Workfare: jak państwo produkuje niepewność i karmi populizm

Schumpeterowskie państwo workfare to nie tylko suchy termin z podręczników socjologii, lecz przede wszystkim instytucjonalny kryptonim fundamentalnej przebudowy naszej rzeczywistości. Dawny model keynesowski, zorientowany na stabilizowanie społeczeństwa poprzez popyt i

dekomodyfikację, czyli ochronę podstawowych potrzeb przed dyktatem rynku, odszedł do lamusa historii wraz z końcem ubiegłego wieku. Dziś środek ciężkości został bezlitośnie przesunięty na stronę podaży pracy, gdzie priorytetem stała się mityczna produktywność oraz elastyczność jednostki. W tym nowym układzie obywatel przestał być podmiotem, który zasługuje na ochronę ze względu na sam fakt przynależności do wspólnoty. Stał się raczej zasobem, który musi być nieustannie gotowy do walki, przekwalifikowania i urynkowienia własnej biografii pod dyktando globalnych trendów. Państwo nie pyta już, jak osłonić człowieka przed niszczącą siłą rynku, lecz zastanawia się, jak uczynić go bardziej kompatybilnym z jego wymaganiami.

W tej logice płace przestają być narzędziem stabilizacji społecznej, a stają się jedynie kosztem, który należy minimalizować w imię mitycznej konkurencyjności. Zasiłek staje się zjawiskiem podejrzanym, jeśli nie zmusza do błyskawicznej reintegracji z rynkiem, nawet za cenę degradacji zawodowej czy osobistej. Pomoc społeczna w modelu workfare ma być z założenia warunkowa, selektywna i głęboko moralizująca, co zmienia relację między państwem a obywatelem w rodzaj upokarzającego kontraktu. Instytucjonalny komunikat jest tutaj brutalnie prosty: możemy ci pomóc, ale najpierw udowodnij ponad wszelką wątpliwość, że na to zasługujesz. Jeśli nie potrafisz tego dowieść, system uznaje, że twoja trudna sytuacja jest jedynie kwestią braku odpowiedniej motywacji. Brzmi to jak ponury żart z podręcznika coachingu, ale dla milionów ludzi jest to codzienna rzeczywistość kontaktu z bezduszną biurokracją.

Gdyby Franz Kafka pisał traktat o administracji społecznej po odbyciu intensywnego kursu zarządzania zasobami ludzkimi, zapewne otrzymalibyśmy coś niepokojąco bliskiego tej współczesnej logice. Nie jest dziełem przypadku, że badacze, tacy jak Arianna Antonucci, wiążą ten model z celową produkcją politycznej niepewności. Workfare nie ogranicza się bowiem do organizowania rynku pracy, lecz gruntownie reorganizuje moralną ekonomię obywatelstwa, wprowadzając wspomniany test zasługiwania. Tu właśnie pojawia się jeden z najbardziej drażliwych wątków tej diagnozy, a mianowicie systemowa prywatyzacja ryzyka, która zmienia właściciela problemów socjalnych. Dawniej większa część życiowych zagrożeń była kolektywizowana przez instytucje publiczne i solidarne systemy ubezpieczeniowe, tworząc bezpieczną siatkę dla każdego. Dziś to ryzyko spada niemal w całości na jednostkę, jej domowy budżet, a w praktyce bardzo często na barki rodziny i prywatne rynki długu.

Państwo zachowuje wprawdzie swoją energię fiskalną i regulacyjną, ale coraz rzadziej wykorzystuje ją do tego, by przejąć ryzyko na siebie. Zamiast tego woli administrować tym, jak obywatel ma sobie z owym ryzykiem radzić, co przypomina urzędnika wręczającego broszurę o gaszeniu pożarów w płonącym budynku. Z tej perspektywy survival debt, czyli dług zaciągany na zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb życiowych, nie jest marginesem systemu, lecz jego centralnym

mechanizmem. Toteż kredyt konsumpcyjny oraz finansjalizacja usług społecznych działają jak swoista proteza osłon publicznych, która jednak ma swoją wysoką cenę. Gdy bezpieczeństwo staje się towarem, obywatel kupuje je na raty, a następnie słyszy od elit, że jest sam winien własnej pętli zadłużenia. To właśnie dlatego Antonucci postuluje radykalną regulację rynku długów i odzyskanie publicznego charakteru bezpieczeństwa społecznego jako dobra wspólnego.

Propozycja ta nie jest jedynie kaprysem akademickiego radykalizmu, lecz logiczną odpowiedzią na system, który najpierw produkuje kruchość, a potem udaje zdziwienie społecznym gniewem. Współczesny paradygmat badawczy odrzuca proste wyjaśnienia oparte wyłącznie na wojnach kulturowych czy rzekomym nawrocie plemiennej ciemności. Zamiast tego proponuje on złożoną analitykę polityki niepewności, w której dane o zadłużeniu i jakości zatrudnienia przecinają się z dyskursami merytokracji. Dopiero na tym styku można zrozumieć, dlaczego dwie osoby doświadczające podobnego pogorszenia warunków życia mogą wybrać skrajnie odmienne oferty polityczne. Niepewność materialna jest wspólnym źródłem, ale to kultura i narracje polityczne pełnią funkcję mechanizmu selekcji winnego w danym momencie. Jedna osoba uzna, że problemem są elity finansowe, podczas gdy druga skieruje swoją frustrację przeciwko migrantom lub osobom rzekomo nieproduktywnym.

Mechanizm ten nazywamy populizmem horyzontalnym, czyli strategią tłumaczącą niepewność materialną jako konflikt z grupami położonymi obok lub poniżej w strukturze społecznej. Pozwala to odwrócić uwagę od systemowych przyczyn niestabilności i skierować gniew na tych, którzy są równie bezbronni wobec mechanizmów rynkowych. Antonucci słusznie zauważa, że bez uwzględnienia tego materialnego fundamentu nie da się zrozumieć, dlaczego Europa przeżywa obecnie tak silne wstrząsy polityczne. Wszak to wszystko jest politycznie przetworzonym doświadczeniem niepewności, które nie daje się zamknąć w jałowym sporze między ekonomią a kulturą. Oficjalne wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego z 2024 roku oraz sytuacja w Bundestagu po 2025 roku są tego najlepszym, choć bolesnym dowodem. Polityka niepewności zasila zarówno prawicowy, jak i lewicowy populizm, choć to prawica wykazuje się większą sprawnością w jego przechwytywaniu.

Warto jednak zauważyć, że europejskie debaty prawne zaczynają powoli przesuwać się w kierunku częściowej korekty tych najbardziej drapieżnych form niestabilności pracy. Brytyjski Employment Rights Act z 2025 roku jest tutaj ciekawym przykładem, gdyż wprost odwołuje się do problemu jednostronnej elastyczności zatrudnienia. Ustawa ta ma na celu ograniczenie eksploatacyjnych kontraktów zero-hours oraz wzmocnienie prawa pracownika do przewidywalnych godzin pracy i stabilnych zarobków. Sam fakt, że państwo o tradycjach liberalnych wraca do języka bezpieczeństwa podstawowego, świadczy o powadze sytuacji i trafności diagnoz socjologicznych.

Trzeba jednak zachować zdrowy sceptycyzm, gdyż same korekty prawne nie rozwiązują automatycznie problemu głębokiej finansjalizacji ryzyka. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, więc proste obniżenie temperatury w jednym miejscu nie uzdrowi całego organizmu.

Antonucci trafia w czuły punkt współczesnego prawa socjalnego i prawa pracy, które przez dekady dryfowały od języka gwarancji ku językowi aktywizacji. Proces ten sprawił, że bezpieczeństwo przestało być fundamentem obywatelstwa, a stało się przedmiotem nieustannych negocjacji i dowodzenia własnej przydatności rynkowej. Ocieplenie celi nie jest jeszcze wyjściem na wolność, a drobne ustępstwa regulacyjne nie zastąpią solidnej architektury bezpieczeństwa socjalnego. Demokracja nie przegrywa wyłącznie z demagogami, lecz często traci grunt pod nogami przez własny brak odwagi, by nazwać stabilność dobrem fundamentalnym. Bez odzyskania publicznej kontroli nad ryzykiem będziemy jedynie administrować narastającym gniewem, który prędzej czy później znajdzie swoje ujście w kolejnych politycznych wstrząsach. Współczesny populizm nie wyrasta bowiem z anomalii mentalnej, lecz z codziennego doświadczenia kruchości, którą państwo workfare uczyniło normą.

Jak polityka zasługiwania karmi radykalny populizm

Obywatel we współczesnym państwie coraz rzadziej przypomina suwerenną figurę, której uprawnienia wynikają z samej przynależności do wspólnoty politycznej. Zamiast tego staje się on petentem poddanym nieustannemu testowi zasługiwania, czyli mechanizmowi uzależniającemu wsparcie państwa od dowodu produktywności i moralnej zgodności z normami rynkowymi. W tym systemie prawo nie tylko dystrybuuje świadczenia, lecz przede wszystkim dokonuje bezlitosnej klasyfikacji moralnej jednostek. Mówi nam ono wprost, kto jest obiecującą inwestycją, a kto jedynie zbędnym kosztem obciążającym budżet. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, próbując leczyć strukturalne błędy poprzez dyscyplinowanie tych, którzy ucierpieli najbardziej.

Właśnie na tym fundamencie wyrasta prawicowy populizm, który nie musi wcale budować nowej moralnej ekonomii od zera, lecz jedynie twórczo ją rozwijać. Wykorzystuje on istniejący już w mainstreamie język podziału na zasługujących i niezasługujących, nadając mu jedynie bardziej radykalny, narodowy sznyt. Jeśli przez dekady uczymy społeczeństwo, że solidarność należy się wyłącznie produktywnym i zdyscyplinowanym, nie powinniśmy być zdziwieni, gdy ktoś dopisze do tego katalogu przymiotnik „nasz”. To nie jest żaden ideologiczny cud, lecz logiczne domknięcie matrycy, którą przygotowała nam współczesna polityka społeczna. Populizm horyzontalny, czyli

strategia tłumacząca niepewność materialną jako konflikt z grupami położonymi obok, staje się wtedy naturalną odpowiedzią na lęki.

W tym kontekście popyt wyborczy należy rozumieć nie jako chłodny rachunek maksymalizacji użyteczności, lecz jako głęboki proces społeczny. Antonucci słusznie odrzuca model wyborcy jako doskonale racjonalnego konsumenta programów partyjnych, który z kalkulatorem w ręku waży obietnice socjalne. Wyborca nie jest bezduszną maszyną do głosowania, lecz istotą społeczną, która desperacko próbuje wynegocjować sens własnej, często pogarszającej się sytuacji. Gdy doświadcza on degradacji statusu oraz finansowego ucisku codzienności, szuka narracji, która nada jego cierpieniu zrozumiały kształt. Partie populistyczne potrafią taką opowieść dostarczyć, wypełniając lukę tam, gdzie tradycyjna polityka oferuje jedynie technokratyczne procedury.

Warto jednak zauważyć, że skrajna niepewność nie zawsze produkuje aktywny radykalizm, co stanowi jeden z bardziej przenikliwych wątków w analizach Antonucci. Czasem jej rezultatem jest polityczne odrętwienie, w którym człowiek przestaje wierzyć, że jakikolwiek głos może zatrzymać proces jego powolnego ścierania. W świecie, gdzie życie przypomina ustawiczne zarządzanie kryzysem w wersji detalicznej, demokracja bywa odczuwana jako kolejna pusta procedura bez gwarancji rezultatu. Pojawia się wtedy niepewność zatrudnienia, czyli sytuacja, w której praca jest formalnie stabilna, ale egzystencjalnie destabilizująca przez brak autonomii i uznania. Rezultatem jest masowa absencja wyborcza, cynizm oraz całkowite wycofanie się z życia publicznego.

Niepewność ta ma przy tym wyraźny wymiar płciowy, który w badaniach jawi się jako kluczowy element konstrukcyjny współczesnego ładu. Mężczyźni częściej reagują politycznie na degradację jakości pracy oraz poczucie utraty tradycyjnego statusu zawodowego. Kobiety natomiast silniej odczuwają niepewność finansową całego gospodarstwa domowego, niosąc na swoich barkach ciężar wiązania końca z końcem w skali mikro. Nie jest to bynajmniej biologiczna esencja, lecz efekt historycznie ukształtowanego podziału ról oraz społecznego znaczenia pracy opiekuńczej i zarobkowej. Z perspektywy antropologicznej oznacza to, że rynek pracy i domowy budżet stanowią dwa boki tego samego ustroju reprodukcji społecznej.

Zrozumienie tej dynamiki wymaga odrzucenia redukcjonizmu kulturowego, czyli podejścia tłumaczącego sukcesy populizmu wyłącznie wojnami tożsamościowymi, z pominięciem fundamentów materialnych. Bez uwzględnienia codziennej niepewności, która przenika zarówno sferę zawodową, jak i prywatną, nie da się pojąć współczesnej niestabilności europejskich demokracji. System, który obiecuje bezpieczeństwo tylko tym, którzy przejdą gęste sito weryfikacji, sam kręci bicz na własne plecy. Ostatecznie bowiem ocieplenie celi nie jest jeszcze wyjściem na wolność, a doraźna pomoc nie zastąpi poczucia trwałej przynależności. Dopóki polityka nie odzyska

odwagi, by nazwać bezpieczeństwo dobrem fundamentalnym, populizm będzie zbierał żniwo zasiane przez technokratów.

Dlaczego populizm prawicowy wygrywa z lewicowym?

Gdy państwo przestaje pełnić funkcję amortyzatora ryzyk, a pracodawca z gracją przerzuca koszty elastyczności na barki pracownika, brak bezpieczeństwa nie znika w statystykach, lecz rozchodzi się po gospodarstwie domowym z siłą fali uderzeniowej. Oznacza to, że współczesna polityka niepewności jest zawsze, w swojej najgłębszej istocie, polityką relacji rodzinnych, opieki oraz cichej pracy reprodukcyjnej. Te sfery życia przez całe dekady ignorowano w głównym nurcie debaty, dopóki nie zaczęły one wracać do systemu w postaci skumulowanego gniewu wyborczego. Podaż polityczna, określana często jako supply side, stanowi drugą, równie istotną połowę tej skomplikowanej układanki. W tym miejscu diagnoza Antonucci staje się wyjątkowo bezlitosna dla dotychczasowych elit, które zdają się nie rozumieć skali własnego zaniedbania.

Partie głównego nurtu nie są bowiem jedynie biernymi obserwatorami narastającego kryzysu, lecz aktywnie współtworzyły warunki jego politycznej eksplozji. Zarówno centroprawica, jak i centrolewica stopniowo porzucały swoją dawną funkcję gwarantów bezpieczeństwa społecznego na rzecz technokratycznego zarządzania. Jedne formacje robiły to w imię deregulacji i mitycznej konkurencyjności, inne zaś w imię modernizacji, aktywizacji i rzekomego realizmu gospodarczego. Efekt tych działań był uderzająco podobny i doprowadził do powstania głębokiej szczeliny reprezentacyjnej. Obywatele nadal desperacko potrzebowali ochrony, lecz główne partie coraz słabiej mówiły językiem bezpieczeństwa, a coraz częściej posługiwały się chłodnym językiem dostosowania do wymogów globalnego rynku.

W tym sensie populiści nie pojawili się w przestrzeni publicznej znikąd, lecz po prostu weszli w próżnię wytworzoną przez mainstream. Prawica zagospodarowała tę przestrzeń z obietnicą wspólnoty ochronnej, która jest jednak surowo ograniczona wyłącznie do „swoich”. Lewica natomiast próbowała wejść tam z postulatem redystrybucji i przywrócenia państwa jako rzeczywistego gwaranta stabilności. To, kto w tym starciu okazywał się bardziej skuteczny, zależało już od specyficznej kulturowej obróbki niepewności. Kluczowe stało się pytanie, czy społeczeństwo bardziej skłonne było obwiniać odległe elity, czy raczej innych uczestników dolnych i średnich segmentów porządku społecznego. Tu pojawia się zasadnicze pytanie, które będzie organizowało dalsze części tego eseju i rzucało światło na nasze obecne dylematy.

Dlaczego prawicowy populizm tak często wygrywa z lewicowym, skoro materialne źródła frustracji wydają się wręcz idealnie stworzone dla agendy redystrybucyjnej? Odpowiedź Antonucci jest

niewygodna dla wielu obserwatorów, ale jednocześnie okazuje się intelektualnie bardzo mocna i spójna. Dzieje się tak dlatego, że hegemonia merytokracji i produktywizmu przeszła z poziomu ideologii elit na poziom codziennych intuicji zwykłego obywatela. Ludzie żyjący w permanentnej niepewności nie zawsze kierują swój gniew ku tym, którzy najbardziej skorzystali na rosnących nierównościach. Często, w akcie desperackiej obrony własnego statusu, kierują go ku tym, którzy wydają się im mniej produktywni lub mniej zasługujący na wsparcie.

To właśnie zjawisko oznacza ostateczne zwycięstwo horyzontalnych ram opozycyjnych nad ramami wertykalnymi w naszej wyobraźni politycznej. Zamiast klasycznego konfliktu między niepewnym społeczeństwem a zabezpieczonym kapitałem, otrzymujemy wyniszczający konflikt między jednymi grupami narażonych a drugimi grupami narażonych. System patrzy na to z wysokości i z ulgą stwierdza, że ludzie znowu pokłócili się nie z architektem, lecz z innym lokatorem walącego się domu. Tragikomizm późnego kapitalizmu polega właśnie na tym, że podczas gdy dach przecieka z winy właściciela budynku, mieszkańcy bywają zachęcani, by toczyć moralną wojnę o to, kto za długo korzysta z parasola na klatce schodowej. System wywołał gorączkę, a następnie z dużą dozą hipokryzji potępił termometr.

Na tym etapie analizy trzeba postawić sprawę jasno i bez zbędnych eufemizmów. Tezy Antonucci zasługują na obronę nie dlatego, że są obecnie modne, lecz dlatego, że mają wysoką moc wyjaśniającą wobec sprzeczności współczesnej Europy. Potrafią one uchwycić, dlaczego społeczeństwa z relatywnie niskim bezrobociem mogą jednocześnie doświadczać gwałtownej erozji zaufania i wzrostu poparcia dla ugrupowań antyestablishmentowych. Wyjaśniają one również, dlaczego praca nie przestała być centralna politycznie, mimo powszechnego mitu o nadejściu społeczeństwa postpracowniczego. Autorka potrafi wreszcie połączyć prawo, ekonomię i antropologię w jednym, spójnym obrazie rzeczywistości, co pozwala nam wyjść poza proste schematy publicystyczne.

Prawo pokazuje nam, jak instytucje przekształcają dawne uprawnienia w upokarzającą warunkowość, zmuszając obywatela do ciągłego udowadniania swojej wartości. Ekonomia odsłania mechanizm, w którym ryzyko zostaje sprywatyzowane, a bezpieczeństwo podporządkowane bezwzględnej logice międzynarodowej konkurencyjności. Antropologia natomiast pozwala zrozumieć, jak te procesy wnikają w codzienność, rodzinę oraz symboliczne granice wspólnoty. Tylko taka synteza daje nam realne narzędzia do zrozumienia współczesnej polityki niepewności, która wymyka się prostym definicjom. Reszta bywa zazwyczaj albo publicystyką pozbawioną twardych danych, albo suchą statystyką, w której całkowicie gubi się żywy człowiek i jego egzystencjalny lęk.

Czas rozprawić się z iluzją, że populizm jest wyłącznie przejściową histerią kulturową lub nagłym nawrotem plemiennej ciemności. Trzeba wejść piętro niżej, tam gdzie polityka przestaje być teatrem deklaracji, a staje się konkretną techniką dystrybucji bezpieczeństwa. Współczesny konflikt polityczny nie biegnie już tylko między lewicą i prawicą w dawnym sensie programowym, lecz między odmiennymi sposobami obiecywania ochrony. Żyjemy w świecie, który wycofał się z ochrony jako naczelnej zasady ustrojowej, co zmusza nas do szukania jej protez. Dlatego populizm prawicowy i lewicowy nie są po prostu konkurującymi ideologiami, lecz dwoma odmiennymi mechanizmami zagospodarowania tego samego surowca społecznego.

Najnowsze omówienia prac Antonucci streszczają jej projekt właśnie w tym duchu, widząc w nim próbę zrozumienia codziennej niestabilności pracy. Nie jest to kolejna teoria nastrojów, lecz analiza tego, jak finansowa niepewność wchodzi w kontakt z ofertą partii i zamienia się w trwałe wzory głosowania. Tu dochodzimy do rozróżnienia, które należy traktować nie jako retoryczny ornament, lecz jako jedno z najostrzejszych narzędzi analitycznych. Chodzi o populizm horyzontalny, czyli strategię tłumaczącą niepewność materialną jako konflikt z grupami położonymi obok lub poniżej w strukturze społecznej. Prawicowy populizm działa przede wszystkim w tym wymiarze, przekierowując gniew na migrantów lub osoby uznane za nieproduktywne. Termometr PKB nie mierzy gorączki w zakładzie pracy, dlatego musimy szukać innych narzędzi pomiaru społecznego bólu.

Architektura gniewu: dlaczego prawicowy populizm wygrywa?

Materialna niepewność jest ciężarem, który prawicowy populizm potrafi przetłumaczyć na język konfliktu z niezwykłą sprawnością. Zamiast kierować wzrok ku górze, stosuje on populizm horyzontalny, czyli strategię tłumaczącą lęk jako konflikt z grupami położonymi obok nas lub poniżej w społecznej hierarchii. Winni stają się więc migranci, uchodźcy czy rzekomo nieproduktywni beneficjenci socjalu, których lojalność wobec wspólnoty poddaje się nieustannym, upokarzającym testom. Tymczasem populizm lewicowy wybiera wektor wertykalny, wskazując na elity finansowe i polityczne, które sprywatyzowały zyski z deregulacji, koszty przerzucając na barki obywateli. Choć obie strony startują z podobnego poczucia egzystencjalnego zagrożenia, ich polityczne recepty różnią się tak bardzo, jak nowoczesna chirurgia od średniowiecznego upuszczania krwi.

Nasze życie stało się niepokojąco kruche, praca coraz bardziej wyniszcza, a domowe budżety przypominają ekwilibrystykę na cienkiej linie. W tym krajobrazie prawicowy populizm przestaje

być jedynie prymitywną polityką nienawiści, choć posługuje się nią z precyzją fachowego jubilera, potrafiącego z surowego lęku wykuć tożsamościowy naszyjnik. Jak słusznie zauważa Antonucci, radykalna prawica oferuje racjonalną politycznie odpowiedź na autentyczne zapotrzebowanie na ochronę, nawet jeśli jest to odpowiedź skażona mechanizmem wykluczenia. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, nie rozumiejąc, że ludzie szukają ratunku tam, gdzie ktoś w ogóle dostrzega ich ból. To nie jest tylko krzyk frustracji, lecz przemyślana strategia budowania poczucia bezpieczeństwa kosztem tych, których arbitralnie uznano za obcych.

Kluczem do zrozumienia tego fenomenu jest welfare chauvinism, czyli praktyka ograniczająca opiekę państwa do członków własnej, ściśle zdefiniowanej wspólnoty narodowej. Nie mamy tu do czynienia z prostym demontażem państwa opiekuńczego, lecz z jego specyficzną, niemal plemienną rekonstrukcją, w której prawo do pomocy staje się warunkowym przywilejem. Populiści nie twierdzą wcale, że państwo powinno przestać pomagać, lecz uparcie powtarzają, że wsparcie należy się wyłącznie właściwym ludziom. To socjalność selektywna i strażnicza, która przejmuje język bezpieczeństwa, by natychmiast opatrzyć go zastrzeżeniem własnościowym. Dom ma znów zyskać solidny dach, ale klucze otrzymają tylko ci, którzy przejdą test zasługiwania, czyli mechanizm uzależniający wsparcie od dowodu produktywności, co pozwala na moralną klasyfikację obywateli.

Sukcesu prawicy nie wolno zatem sprowadzać wyłącznie do agresywnej retoryki, gdyż jest on przede wszystkim triumfem określonej architektury politycznej, która obiecuje przywrócenie utraconego ładu. Partie te serwują narrację, która jest emocjonalnie skuteczna, instytucjonalnie rozpoznawalna i uderzająco prosta w swoim diagnozowaniu świata. Mówią wyborcy wprost, że jego lęk nie jest urojeniem ani egzotyczną anomalią, lecz słuszną reakcją na rzeczywistość, która faktycznie stała się niestabilna. Przywracają przy tym moralną wagę pojęciom takim jak praca, rodzina czy obowiązek, budując na nich fundament nowej, choć głęboko wykluczającej wspólnoty losu.

W tym miejscu następuje jednak kluczowe przesunięcie, które stanowi o sile i jednocześnie o moralnej nędzy całego tego projektu politycznego. Źródłem zagrożenia nie są już ci na samym szczycie struktury, lecz ci, którzy rzekomo naruszają sprawiedliwy porządek dystrybucji państwowej ochrony. Prawicowy populizm nie neguje bólu, on go po prostu sprawnie kanalizuje, dając zagubionemu obywatelowi złudne poczucie odzyskania kontroli nad własnym losem. Nie mówi mu, że przesadza, lecz potwierdza jego najgorsze obawy, nakazując jednocześnie patrzeć w bok zamiast w górę. To polityczna genialność, która karmi się lękiem, zamieniając go w mur, za którym bezpieczeństwo staje się towarem luksusowym dostępnym tylko dla wybranych.

Dlaczego lewicowy populizm przegrywa z prawicową narracją?

W świetle tej logiki najnowsze europejskie przetasowania wyborcze przestają wyglądać na chwilową anomalię czy błąd w systemie. Oficjalne wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego z 2024 roku dobitnie potwierdziły rosnący udział ugrupowań lokujących się na prawo od tradycyjnego, nieco już skostniałego centrum. W Niemczech, po wyborach federalnych z 2025 roku, AfD zdobyła aż 152 mandaty, co oznacza poprawę wyniku o 69 miejsc względem roku 2021. Trudno uznać to za drobną fluktuację nastrojów czy przejściowy kaprys zniecierpliwionego elektoratu. To raczej twardy dowód na to, że polityka bezpieczeństwa realizowana przez wykluczenie zachowuje potężną siłę przyciągania.

Niezwykle istotne jest to, że Arianna Antonucci w swoich analizach nie daje się uwieść starym, wygodnym stereotypom dotyczącym elektoratu prawicowego populizmu. Nie jest to bowiem wyłącznie pozostawiona w tyle klasa robotnicza, ani też segmenty dotknięte najskrajniejszą biedą. W jej badaniach regularnie powraca figura squeezed middle, czyli ściśniętej klasy średniej, która formalnie wciąż stanowi społeczny rdzeń. Grupa ta realnie doświadcza jednak bolesnej presji kosztów życia, systematycznego pogorszenia jakości pracy oraz erozji dotychczasowego statusu. W tym ujęciu prawicowy populizm okazuje się polityką zdegradowanych insiderów, a nie tylko krzykiem rozpaczy outsiderów.

Przesunięcie punktu ciężkości z biedy absolutnej na statusową kruchość normalności pozwala zrozumieć, dlaczego polityczny gniew narasta w miejscach teoretycznie bezpiecznych. Człowiek nie musi przecież spaść do piwnicy, by zacząć głośno i politycznie krzyczeć o pomoc. Wystarczy, że piętro po piętrze osuwa mu się dom, podczas gdy wszyscy dookoła twierdzą, że budynek jest w doskonałej kondycji. Humor absurdu podpowiada tu obraz urzędnika, który w trakcie pożaru wręcza przerażonym lokatorom broszurę o innowacyjnych technikach oddychania w gęstym dymie. Właśnie tak często wygląda komunikacja mainstreamu z obywatelami żyjącymi w stanie permanentnej, egzystencjalnej niepewności.

Lewicowy populizm w tej panoramie nie jawi się jako sentymentalny powrót do starego, dymiącego kominami świata robotniczego. Jest on raczej próbą zorganizowania zupełnie innego rodzaju odpowiedzi na tę samą, wszechobecną materię niestabilności. Jego główną stawką pozostaje przywrócenie pionowej osi konfliktu, czyli przesunięcie uwagi z poziomej walki między grupami narażonymi ku starciu z elitami. W tym sensie lewicowy populizm chce wyartykułować tezę, która we współczesnej Europie brzmi niemal jak niebezpieczna herezja. Niepewność nie jest bowiem naturalnym klimatem nowoczesności, z którym każdy musi nauczyć się tańczyć.

Niestabilność jest produktem konkretnych decyzji instytucjonalnych, reform rynku pracy oraz systematycznego demontażu tradycyjnego państwa opiekuńczego. Wynika ona z prywatyzacji ryzyka, postępującej finansjalizacji życia codziennego oraz przechwycenia państwa przez bezduszną logikę globalnej konkurencyjności. Jeżeli prawica mówi wyborcy, że odzyska bezpieczeństwo po odgrodzeniu się od obcych, to lewica populistyczna proponuje inną drogę. Sugeruje ona, że bezpieczeństwo wróci wraz z ograniczeniem władzy tych, którzy z cudzej niepewności uczynili warunek własnego spokoju. To fundamentalna różnica w diagnozowaniu źródeł lęku, która definiuje współczesny spór o kształt kontynentu.

Antonucci mocno akcentuje, że elektorat lewicowego populizmu nie pokrywa się już z figurą dawnej, przemysłowej klasy robotniczej. Tworzy go raczej nowa miejska wielość, będąca mieszanką prekariatu, pracowników usług oraz młodych insiderów pozbawionych realnej autonomii. Są to grupy obciążone drastycznymi kosztami życia, zepchnięte w stan permanentnego zacisku finansowego i braku przewidywalności jutra. Taka konfiguracja społeczna jest typowa dla gospodarki postindustrialnej, a zarazem pozostaje dramatycznie niedoreprezentowana przez dawny język socjaldemokracji. Tradycyjna lewica głównego nurtu zdaje się nie zauważać tej nowej, rozproszonej klasy pracującej.

Autorka stawia tu niezwykle ciężki zarzut tradycyjnej centrolewicy, która przez bezkrytyczną akceptację logiki workfare state sama rozbroiła własny historyczny mandat ochronny. Workfare state, czyli model państwa zorientowany na podaż pracy, produktywność i indywidualną odpowiedzialność zamiast ochrony przed rynkiem, zmienił charakter relacji między obywatelem a wspólnotą. Lewica głównego nurtu przestała mówić językiem bezpieczeństwa społecznego jako prawa, a zaczęła posługiwać się żargonem wyposażania jednostki w kompetencje do nieustannej walki. Obywatel usłyszał więc, że ma się bez przerwy przekwalifikowywać, dostosowywać i brać pełną odpowiedzialność za rynkowe wahania.

Problem polega jednak na tym, że człowiek nie głosuje po to, by usłyszeć kolejną instrukcję obsługi własnej kruchości. Głosuje się raczej po to, by ktoś tę kruchość instytucjonalnie ograniczył i przywrócił poczucie elementarnej stabilności. A jednak, i tu Antonucci jest szczególnie przenikliwa, lewicowy populizm przegrywa w Europie znacznie częściej niż jego prawicowy odpowiednik. Nie dzieje się tak dlatego, że jego diagnoza materialna jest słabsza od propozycji konkurentów. Przeciwnie, nierzadko jest ona znacznie głębsza i lepiej opisuje realne mechanizmy wyzysku oraz współczesne zjawisko work insecurity.

Work insecurity, czyli sytuacja, w której praca jest formalnie stabilna, ale egzystencjalnie destabilizująca przez brak autonomii, pozwala zrozumieć frustrację zatrudnionych. Obywatel może dotkliwie cierpieć wskutek nierówności, ale wciąż niechętnie uznaje bajecznie bogate elity za

swojego bezpośredniego wroga. Całe życie uczono go przecież, że sukces jest sprawiedliwą nagrodą za talent, ciężką pracę i dyscyplinę. Znacznie łatwiej jest mu zatem przyjąć wizję, wedle której realnym zagrożeniem są ci, którzy rzekomo nie pracują dość ciężko. Prawica populistyczna działa więc zgodnie z już uwewnętrznionym kodem moralnym późnego kapitalizmu i systemu zasługiwania.

Wykorzystuje ona populizm horyzontalny, czyli strategię tłumaczącą niepewność materialną jako konflikt z grupami położonymi obok lub poniżej w strukturze społecznej. Taki przekaz nie wymaga odwracania całej tablicy wartości, wystarczy jedynie sprawnie przesunąć akcenty na grupy uznane za nieproduktywne. Lewica populistyczna wymaga natomiast od wyborcy znacznie trudniejszego ruchu intelektualnego oraz emocjonalnego, co utrudnia jej szybki sukces. Musi ona bowiem nauczyć go, że źródło zagrożenia leży znacznie wyżej, jest bardziej abstrakcyjne i ma charakter czysto strukturalny. Współczesna polityka nagradza jednak nie tylko prawdę, lecz przede wszystkim łatwość identyfikacji winnego.

W tym punkcie warto zderzyć te rozważania z obecną rzeczywistością instytucjonalną Europy, która zdaje się tkwić w bolesnym rozkroku. Z jednej strony oficjalne dokumenty unijne coraz częściej wspominają o jakości pracy i potrzebie budowania odporności społecznej. Z drugiej strony podstawowa architektura konkurencyjności i odpowiedzialności indywidualnej pozostaje w dużej mierze nienaruszona przez decydentów. W Wielkiej Brytanii Employment Rights Act 2025 wprowadził co prawda ważne elementy zwiększające podstawowe bezpieczeństwo pracowników. Pojawiły się prawa dotyczące gwarantowanych godzin oraz ochrony przed nieuczciwymi praktykami typu fire and rehire.

Jest to niewątpliwie ruch w stronę korekty jednostronnej elastyczności, potwierdzający, że problem niepewności pracy stał się politycznie palący. Zarazem jednak brytyjski rząd przedstawia te reformy jedynie jako etap, a nie zerwanie z dotychczasową logiką rynkową. Korekta systemu nie oznacza jeszcze pełnej zmiany paradygmatu, o którą postulują badacze tacy jak Antonucci. Jak zauważa autorka, ocieplenie celi nie jest jeszcze wyjściem na wolność, choć poprawia komfort przebywania w zamknięciu. Jej projekt domaga się, by nauki społeczne zeszły z poziomu suchych agregatów i zaczęły mierzyć kruchość życia od środka.

Nie wystarczy przecież zapytać, czy ktoś pracuje, należy zapytać, w jakich warunkach i z jakim poczuciem sensu to robi. Nie wystarczy też sprawdzać, ile zarabia, lecz czy potrafi przetrwać niespodziewany wydatek bez popadania w paraliżujący dług. Nie wystarczy wreszcie pytać, czy gospodarka rośnie, bo termometr PKB nie mierzy gorączki w zakładzie pracy. Trzeba zapytać, komu realnie rośnie bezpieczeństwo, a komu przybywa jedynie kolejnych instrukcji adaptacyjnych do

coraz trudniejszych warunków. To jest właśnie ten nowy paradygmat, który rozwija się dziś na styku socjologii politycznej i badań nad populizmem.

Od państwa opiekuńczego do workfare: jak rodzi się populizm

Nie jego przeciwieństwem, lecz warunkiem zrozumienia jest sceptycyzm wobec banalnych opowieści o „irracjonalnych masach", które rzekomo z dnia na dzień straciły rozum. Bo masy bywają nieracjonalne, owszem, ale znacznie częściej są po prostu racjonalnie wściekłe na głęboko nieracjonalnie urządzony porządek świata. Jeżeli przyjąć te źródłowe tezy, a moim zdaniem warto ich bronić, to współczesna Europa nie cierpi przede wszystkim na nadmiar populizmu. Cierpi ona na dotkliwy niedobór powszechnie dystrybuowanego bezpieczeństwa społecznego, które stanowi spoiwo każdej stabilnej wspólnoty. Populizm jest w tym ujęciu jedynie objawem, techniką politycznego przechwycenia skutków tej gigantycznej luki strukturalnej.

Prawica wykorzystuje tę lukę z chirurgiczną precyzją, ponieważ potrafi obiecać ochronę bez naruszania głęboko uwewnętrznionych hierarchii zasługiwania. Mówi ona wyborcy, że jest wartościowy, wskazując jednocześnie palcem tych, którzy rzekomo zagrażają jego pozycji, co pozostawia mechanizm rynkowej walki nietkniętym. Lewica, jeśli chce być skuteczna, nie może ograniczać się wyłącznie do propozycji prostej redystrybucji środków. Musi ona przede wszystkim rozbroić kulturowy reżim merytokracji, który sprawia, że ludzie narażeni na niepewność częściej walczą między sobą niż z mechanizmem, który ich naraża. W tym sensie polityka niepewności jest także polityką wyobraźni moralnej, gdzie wygrywa ten, kto skuteczniej zdefiniuje, kto komu coś zabrał.

Przez ostatnie dekady polityka próbowała wmówić obywatelom, że bezpieczeństwo socjalne jest luksusem dla dzieci, a dojrzałość polega na pogodzeniu się z ryzykiem. Antonucci odpowiada z chłodną bezwzględnością: był to eksperyment ustrojowy o fatalnych skutkach dla tkanki społecznej. Bo kiedy państwo przestaje gwarantować elementarne bezpieczeństwo społeczno-ekonomiczne, demokracja wcale nie staje się bardziej dojrzała ani odporna. Staje się ona znacznie bardziej podatna na szantaż ochronny, oferowany przez politycznych kupców strachu. Wtedy pojawiają się liderzy obiecujący bezpieczeństwo plemienne w miejsce skompromitowanej solidarności uniwersalnej, co nie jest odchyleniem od systemu, lecz jego logiczną konsekwencją.

Właśnie w tym miejscu analiza przechodzi z poziomu socjologii wyborczej na poziom fundamentów ustrojowych państwa. Desekurytyzacja państwa opiekuńczego, czyli proces wycofywania gwarancji

bezpieczeństwa, nie oznacza bowiem wyłącznie zmiany technicznej polityki społecznej. Oznacza ona fundamentalną zmianę modelu obywatelstwa, w którym dotychczasowe prawa zostają zastąpione przez obowiązki. W klasycznym państwie opiekuńczym obywatel był traktowany jako podmiot, którego relacja z rynkiem musiała być amortyzowana przez prawo i instytucje ochronne. W modelu workfare obywatel staje się przede wszystkim uczestnikiem konkurencji, którego trzeba nieustannie dyscyplinować i moralnie oceniać poprzez test zasługiwania, czyli mechanizm uzależniający wsparcie państwa od dowodu produktywności.

To nie jest drobna reforma administracyjna, lecz gwałtowne przestawienie aksjologicznego zwrotnika całego aparatu państwowego. Nawet rząd Wielkiej Brytanii po uchwaleniu Employment Rights Act 2025 przyznał, że dotychczasowy model jednostronnej elastyczności wymagał pilnej korekty. Nowe prawo ma dawać pracownikom bazowe bezpieczeństwo, obejmujące prawo do gwarantowanych godzin oraz rekompensaty za nagle odwołane zmiany. Samo użycie języka „bazowego bezpieczeństwa" jest tu niezwykle znamienne i brzmi niemal jak przyznanie się do winy. Oznacza to uznanie, że elastyczność, którą przez lata sprzedawano jako cnotę nowoczesności, w praktyce stała się asymetrycznym przerzutem ryzyka na barki pracownika.

Antonucci idzie dalej niż ostrożny reformizm, próbujący jedynie łatać dziury w tonącym statku. W jej ujęciu nie wystarczy lekko wyprostować najbardziej bezczelne deformacje rynku pracy, lecz potrzebna jest rewizja samej logiki systemu. Państwo nie może być jedynie instytucją zwiększającą konkurencyjność przez aktywizację podaży pracy, by dopiero wtórnie łagodzić koszty tej strategii. Ta logika jest rdzeniem workfare state i nadal widać ją w dokumentach unijnych, nawet gdy instytucje te przyznają, że godziwe płace są warunkiem trwałości modelu. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, dziwiąc się, że wskaźniki społeczne pokazują stan zapalny całego organizmu demokracji.

Jak polityka niepewności otwiera drogę dla populizmu

Rynek bywa opisywany jako „odporny", co brzmi niemal jak komplement, dopóki nie zdamy sobie sprawy, że owa odporność jest często kupowana za cenę skrajnego wyczerpania społeczeństwa. W tym kontekście obrona living wage, czyli płacy wystarczającej na godne życie, przestaje być jedynie postulatem humanitarnym, a staje się kluczowym elementem architektury bezpieczeństwa zbiorowego. Nie chodzi tu bowiem o gest dobroczynny ze strony łaskawego pracodawcy, lecz o fundamentalne rozróżnienie między jałmużną a prawem obywatelskim. Wszak w ujęciu Antonucci płaca ma znaczenie ustrojowe, stanowiąc jeden z głównych mechanizmów dystrybucji stabilności

wewnątrz nowoczesnej wspólnoty. To właśnie ona, a nie doraźne zasiłki, powinna pełnić funkcję głównego bufora chroniącego obywateli przed pokusą politycznej radykalizacji.

W dominującym dyskursie liberalnym wynagrodzenie zbyt często redukuje się do roli ceny pracy, którą ustala rynek, dorzucając do niej ewentualną, często wstydliwą korektę socjalną. Takie podejście przypomina próbę gaszenia pożaru za pomocą eleganckiej broszury o zasadach BHP, podczas gdy fundamenty domu już dawno zajęły się ogniem. Jeżeli praca nie zapewnia podstawowej przewidywalności i nie pozwala na pokrycie zwykłych kosztów egzystencji, państwo nie może zadowolić się samym faktem, że obywatel pozostaje „aktywny zawodowo". Aktywność zawodowa pozbawiona elementarnego bezpieczeństwa bywa bowiem jedynie ładniej opakowaną formą egzystencjalnej zależności. Człowiek nie żyje samym wskaźnikiem zatrudnienia, choć późny workfare state, czyli model państwa zorientowany na przymusową produktywność i indywidualną odpowiedzialność, próbował tę banalną prawdę ogłosić niebezpieczną herezją.

Z tej samej logiki wynika konieczność mocniejszej regulacji długu, który w obecnym systemie przestał być finansowym incydentem. U Antonucci survival debt, czyli zadłużenie zaciągane na pokrycie bieżących kosztów przetrwania, staje się wskaźnikiem głębokiej niewydolności całego organizmu państwowego. Jeżeli coraz większa część gospodarstw domowych musi pożyczać pieniądze na reprodukcję codzienności, problemem nie jest ich rzekoma rozrzutność czy brak edukacji finansowej. Prawdziwym dramatem jest fakt, że system przeniósł na jednostki ryzyka, które dawniej były amortyzowane przez instytucje publiczne, wyższe płace realne lub stabilniejsze zabezpieczenia socjalne. OECD już wcześniej alarmowała, że ekonomiczna niepewność w Europie to nie tylko niskie dochody, ale przede wszystkim kruchość w obliczu nagłych wstrząsów i ograniczona zdolność do ich absorbowania.

Dług przetrwania nie powinien być traktowany jako normalny pomost między jedną a drugą wypłatą, bo takie myślenie sankcjonuje systemową patologię. Jeśli staje się on normą, oznacza to, że państwo abdykowało ze swojej funkcji ochronnej, a rynek kredytowy mianował się prywatnym ministrem spraw socjalnych. Tyle że ten prywatny minister nie działa z pobudek altruistycznych, lecz wystawia słone rachunki w postaci odsetek, które jeszcze głębiej wpędzają obywateli w spiralę niepewności. Dlatego postulat basic income należy czytać nie jako utopię rozdawniczą, lecz jako próbę dekomodyfikacji życia, czyli ograniczenia zależności ludzkiego bytu od bieżącej wyceny rynkowej. Antonucci staje tu po stronie tradycji, którą późne państwo inwestycji społecznych próbowało za wszelką cenę zepchnąć do defensywy.

Człowiek nie może być całkowicie uzależniony od rynkowej wyceny własnej zdolności do pracy, gdyż w takim układzie jego wolność polityczna i godność obywatelska stają się czystą fikcją. Im bardziej państwo wiąże status jednostki z jej produktywnością, tym szerzej otwiera drzwi dla

polityki zasługiwania, która warunkuje wsparcie od dowodu moralnej zgodności z normami rynkowymi. Ta moralna klasyfikacja, zwana testem zasługiwania, jest idealnym paliwem dla prawicowego populizmu, który z lubością dopowiada ostatni wers tej niebezpiecznej pieśni. Według tej logiki na pomoc zasługują tylko pracowici, tylko swoi i tylko ci, którzy pasują do wspólnoty wyobrażonej przez nacjonalistyczny sentyment. W tym sensie Antonucci nie tylko diagnozuje kryzys reprezentacji, ale precyzyjnie dekonstruuje mechanikę, która pozwala populistom przejmować rząd dusz.

Główne partie polityczne nie straciły wiarygodności wyłącznie przez błędy w komunikacji czy brak charyzmy swoich liderów. Ich upadek wynika z faktu, że współuczestniczyły w rozmontowaniu bezpieczeństwa jako centralnego dobra politycznego, akceptując model wzrostu oparty na rozproszonym ryzyku. Partie głównego nurtu same wyprodukowały popyt na populizm, przerzucając ciężar dostosowań ekonomicznych na indywidualne biografie, rodziny i budżety domowe. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, dziwiąc się, że obywatele zaczęli szukać reprezentacji u ugrupowań, które przynajmniej udają, że rozumieją ich lęk. To nie wyborcy nagle oszaleli; to fundamenty ich świata stały się zbyt kruche, by mogli na nich budować jakąkolwiek stabilną przyszłość.

Wyniki wyborcze w Europie z ostatnich lat należy czytać jako wskaźnik trwałości tej polityki niepewności, a nie tylko jako kronikę partyjnych sukcesów. Oficjalne dane Parlamentu Europejskiego potwierdzają, że rok 2024 przyniósł silny wynik ugrupowań na prawo od centrum w szeregu państw członkowskich, co jest bezpośrednią odpowiedzią na lęk przed jutrem. W Niemczech oficjalny wynik wyborów federalnych z 2025 roku pokazał 152 mandaty dla AfD, co oznacza drastyczny wzrost o 69 miejsc względem poprzedniego rozdania z 2021 roku. Równocześnie Die Linke urosło do 64 mandatów, zyskując o 25 więcej niż wcześniej, co dobitnie pokazuje, że polityczne centrum pustoszeje na rzecz tych, którzy obiecują jakikolwiek powrót do elementarnej stabilności.

Praca to za mało: dlaczego niepewność napędza populizm

Ten układ stanowi niemal podręcznikową ilustrację tezy Antonucci, wedle której ta sama materia społeczna, czyli wszechobecna niepewność, potrafi zasilać skrajne odpowiedzi polityczne. Niemniej to właśnie prawica okazuje się częstszym beneficjentem dominującego kodu merytokracji, narodowej wspólnoty oraz specyficznego, poziomego rozdzielania zasług między obywateli. Populizm horyzontalny, czyli strategia tłumacząca materialny lęk jako konflikt z grupami

położonymi obok lub niżej w hierarchii, pozwala skutecznie przekuć frustrację w polityczny kapitał. W tym miejscu obrona źródłowych założeń autorki musi być prowadzona bezceremonialnie, gdyż trafnie dostrzega ona, że tradycyjne kategorie biedy czy bezrobocia przestały wystarczać. Nie wystarczy już prosty podział na insiderów i outsiderów, by zrozumieć, dlaczego fundamenty współczesnej demokracji zaczynają dziś niebezpiecznie drżeć.

Antonucci ma rację, twierdząc z całą stanowczością, że jakość pracy stała się kwestią politycznie równie ważną, co sam fizyczny dostęp do jakiegokolwiek zajęcia. Słusznie identyfikuje ona finansową kruchość klasy średniej jako centralny problem, wokół którego powinna ogniskować się współczesna debata o stabilności systemów demokratycznych. Autorka bezlitośnie atakuje iluzję, wedle której państwo inwestycji społecznych, nastawione na aktywizację, automatycznie i bezrefleksyjnie łagodzi brutalne skutki rynkowej gry. Ocieplenie celi nie jest wszak jeszcze wyjściem na wolność, a praca pozbawiona godności rzadko bywa drogą do prawdziwej społecznej emancypacji. Niekiedy wręcz przeciwnie, to właśnie instytucje państwowe naturalizują egzystencjalną niepewność, o ile ich działaniom nie towarzyszy realna redystrybucja ryzyka oraz ochrona dochodowa.

Workfare state, czyli model państwa zorientowany na podaż pracy i indywidualną odpowiedzialność, często zmienia obywatela w figurę poddaną nieustannemu testowi zasługiwania. W takim układzie każda forma aktywizacji zawodowej bywa przedstawiana jako sukces, nawet jeśli w rzeczywistości jest jedynie elegancko ubranym przymusem znoszenia fatalnych warunków. Trzeba jednak w tym miejscu zasygnalizować istotną wątpliwość metodologiczną, która pojawia się przy próbie budowania tak szerokich wniosków dla całego kontynentu. Tam, gdzie Antonucci kreśli wizję wspólnej europejskiej traumy, zawsze pozostaje otwarte pytanie o głębokie zróżnicowanie krajowe, instytucjonalne oraz historyczne. Modele rodziny, poziomy uzwiązkowienia czy reżimy mieszkaniowe różnią się przecież diametralnie między Szwecją, Niemcami a krajami Europy Środkowej.

Oczywiście te różnice nie podważają rdzenia teorii, lecz wymagają sporej ostrożności przy automatycznym przenoszeniu jednego wzorca na wszystkie społeczeństwa europejskie. Uogólnienie zaproponowane przez autorkę jest niezwykle mocne i inspirujące, niemniej nie powinno ono nigdy zamienić się w nienaruszalny dogmat naukowy. Poważna teoria społeczna nie boi się wszak korekt skali, a wręcz przeciwnie – żywi się nimi, by lepiej opisać lokalne niuanse kryzysu. Ostatecznie stawka tej debaty jest znacznie większa niż tylko doraźna walka z populizmem czy analiza słupków poparcia dla radykalnych partii. Chodzi o fundamentalne pytanie, czy demokratyczne państwo ma być jedynie menedżerem adaptacji do rynkowej zmienności, czy też realnym gwarantem bezpieczeństwa.

Bez zapewnienia owego minimum stabilności, wolność polityczna zaczyna przypominać luksusową dekorację zawieszoną nad coraz bardziej chwiejnym mostem, po którym muszą stąpać obywatele. Antonucci wybiera drugą odpowiedź i czyni to słusznie, rozumiejąc, że tam, gdzie życie staje się ciągłą sztuką przetrwania, polityka przestaje szukać subtelności. W takich warunkach zdesperowany człowiek nie szuka dialogu ani niuansów, lecz tarczy, która osłoni go przed nieprzewidywalnością jutra. Jeżeli demokracja nie potrafi dostarczyć tej ochrony w sposób powszechny i inkluzywny, z pewnością dostarczą ją inni, robiąc to selektywnie i brutalnie. Siła tej koncepcji polega na tym, że nie traktuje ona pracy, finansów i rodziny jako osobnych, odizolowanych od siebie sektorów rzeczywistości.

Zamiast tego autorka postrzega je jako jeden, nierozerwalny układ reprodukcji bezpieczeństwa lub – co zdarza się coraz częściej – reprodukcji wszechobecnej niepewności. To rozróżnienie jest zasadnicze dla zrozumienia współczesnego świata, w którym stare, powojenne imaginarium państwa opiekuńczego powoli odchodzi do lamusa. Kiedyś państwo miało za zadanie przynajmniej częściowo odrywać los jednostki od brutalnych rytmów rynku, dając jej przestrzeń do oddechu. W nowym układzie instytucje coraz rzadziej chronią przed wstrząsami, a częściej jedynie przygotowują obywateli do ich pokornego i sprawnego znoszenia. Książka Antonucci stanowi zatem przenikliwą analizę mikrospołecznych i materialnych dynamik niestabilności, które napędzają dzisiejszą politykę antyestablishmentową.

Nie mamy tu więc do czynienia jedynie z kolejną teorią populizmu, lecz z próbą opisu głębokiego przekształcenia samej substancji obywatelstwa społecznego. W praktyce oznacza to, że praca przestaje być prostym przeciwieństwem wykluczenia, a staje się jednym z głównych kanałów transmisji lęku. Work insecurity, czyli sytuacja, w której zatrudnienie jest formalnie stabilne, lecz egzystencjalnie destabilizujące, pozwala zrozumieć frustrację osób pozornie zintegrowanych z rynkiem. To jeden z najbardziej dewastujących dla liberalnego konformizmu wniosków, jakie płyną z lektury tej niezwykle ważnej i aktualnej pracy. Mainstream przez lata zachowywał się tak, jakby samo wejście na rynek pracy było niemal świeckim sakramentem pełnej integracji społecznej.

Tymczasem z perspektywy jakości życia i stabilności biografii, praca może jednocześnie integrować człowieka z systemem i odzierać go z poczucia bezpieczeństwa. Nawet europejskie instytucje, zazwyczaj powściągliwe w takich diagnozach, same coraz wyraźniej i głośniej zaczynają przyznawać rację podobnym argumentom. Oficjalny raport Komisji o rynku pracy i płacach za 2024 rok wskazuje na relatywnie mocne wskaźniki zatrudnienia przy jednoczesnej potrzebie poprawy jakości płac. Termometr PKB nie mierzy gorączki w zakładzie pracy, a wysokie zatrudnienie nie rozwiązuje problemu niepewności, jeśli praca jest przeciążona i nisko autonomiczna. W tym miejscu źródłowa

teza Antonucci zasługuje na pełną obronę, gdyż bez zrozumienia tego paradoksu nie zrozumiemy dzisiejszej Europy.

Dlaczego etat przestał chronić przed niepewnością życia

Współcześnie to właśnie work insecurity, czyli sytuacja, w której praca pozostaje formalnie stabilna, lecz staje się egzystencjalnie destabilizująca przez brak autonomii i uznania, stanowi pojęcie znacznie ważniejsze niż sama stopa bezrobocia. Jeśli chcemy rzetelnie zrozumieć polityczne nastroje późnej nowoczesności, musimy przestać patrzeć wyłącznie na kolejki przed urzędami pracy, a zacząć przyglądać się temu, co dzieje się za biurkami i przy liniach produkcyjnych. Systemowa frustracja nie rodzi się bowiem wyłącznie z braku zajęcia, lecz coraz częściej kiełkuje w samym sercu zatrudnienia. Człowiek współczesny rzadko bywa klasycznym outsiderem stojącym poza nawiasem rynku, ponieważ znacznie częściej doświadcza on degradacji, będąc w samym jego centrum. To moment, w którym tradycyjne kategorie statystyczne zaczynają przypominać zbyt gruby instrument pomiarowy, niezdolny do uchwycenia subtelnych pęknięć w tkance społecznej. Można nimi wprawdzie zmierzyć ogólną temperaturę państwa, ale termometr PKB nie mierzy gorączki w zakładzie pracy ani tym bardziej gorączki godności.

Antonucci trafnie wypełnia tę analityczną lukę, wskazując na niszczący wpływ ciągłej presji, braku społecznego uznania oraz postępującego rozkładu równowagi między życiem zawodowym a prywatnym. Podobnie działa financial insecurity, gdzie problemem nie jest wyłącznie nędza w jej XIX-wiecznym, dickensowskim wydaniu, lecz kruchość codziennej reprodukcji życia. OECD słusznie zauważa, że ekonomiczna niepewność to przede wszystkim niezdolność gospodarstw domowych do absorbowania nagłych wstrząsów, a nie tylko niski poziom bieżącego dochodu. Antonucci idzie jednak o krok dalej, dowodząc, że ta właśnie kruchość staje się politycznie wybuchowa, gdyż dotyka grup uznawanych dotąd za bezpieczne. Właśnie dlatego figura „ściśniętej klasy średniej” jest tak istotna dla zrozumienia współczesnych kryzysów, ponieważ nie chodzi w niej o romantyzowanie tej warstwy, lecz o uchwycenie procesu pełzającej degradacji stabilności. To nie jest spektakularna, nagła katastrofa, którą można by łatwo ograć medialnie. To raczej długie, złowieszcze skrzypienie stropu, a historia uczy nas, że takie dźwięki bywają politycznie groźniejsze niż jednorazowy huk zawalenia.

Desekurytyzacja państwa opiekuńczego, czyli proces wycofywania się instytucji z gwarantowania bezpieczeństwa socjalnego, jest zatem czymś znacznie głębszym niż tylko techniczną zmianą polityk publicznych. Mamy tu do czynienia z fundamentalną zmianą antropologii instytucjonalnej, która

redefiniuje relację między jednostką a wspólnotą. W dawnym modelu obywatel był kimś, kogo należało chronić przed nieprzewidywalnością rynku, uznając, że pełne podporządkowanie życia logice towarowej niszczy fundamenty demokracji. Tymczasem model workfare state, czyli państwo zorientowane na podaż pracy i indywidualną odpowiedzialność zamiast ochrony przed rynkiem, zmienia obywatela w wieczny projekt do aktywizacji. Instytucja nie pyta już, jak ograniczyć niepewność losu, lecz jak lepiej wytresować człowieka do jej znoszenia bez słowa skargi. Oficjalny brytyjski factsheet do Employment Rights Act 2025, mówiący o naprawie „one-sided flexibility", jest w tym kontekście niezwykle wymowny. Skoro ustawodawca przyznaje, że trzeba przywrócić minimalny poziom bezpieczeństwa, to mimowolnie potwierdza, że wcześniejszy model tę podstawę systematycznie nadkruszał.

Współczesny populizm nie wyrasta zatem z egzotycznej anomalii mentalnej ani z nagłego nawrotu plemiennej ciemności, lecz z codziennie produkowanej niepewności pracy i życia materialnego. Demokracja nie przegrywa wyłącznie z demagogami, ponieważ czasem przegrywa także z własnym brakiem odwagi, by nazwać bezpieczeństwo dobrem fundamentalnym. Dlatego rekomendacje Antonucci nie są radykalizmem uprawianym dla samej przyjemności prowokacji, lecz logicznym następstwem rzetelnej diagnozy systemu. Jeżeli głównym problemem jest przerzut ryzyka z potężnych instytucji na bezbronną jednostkę, to jedyną sensowną odpowiedzią musi być odwrócenie kierunku tego transferu. Jeśli problemem jest fatalna jakość pracy, to nie wystarczy po prostu zwiększać podaży zatrudnienia, jakby każda godzina spędzona w pracy miała taką samą wartość. Trzeba regulować środowisko pracy, ograniczać toksyczną presję i odbudowywać realną zdolność pracownika do negocjowania warunków, na jakich sprzedaje swój czas i energię.

W tym kontekście survival debt, czyli dług zaciągany na pokrycie podstawowych kosztów życia, nie może być traktowany jedynie jako błąd w domowym Excelu czy efekt braku edukacji finansowej. To systemowe wypychanie obywateli w stronę kredytu wymaga zmiany samej architektury bezpieczeństwa dochodowego, a nie tylko kolejnych kursów z oszczędzania. Właśnie dlatego postulaty dotyczące living wage, czyli płacy wystarczającej na godne życie i traktowanej jako fundament bezpieczeństwa, są tak spójne z koniecznością ograniczenia stygmatyzującego testu zasługiwania. Test zasługiwania, czyli mechanizm warunkujący wsparcie państwa od dowodu produktywności, zmienia bowiem prawo obywatelskie w narzędzie upokarzającej klasyfikacji moralnej. Należy przy tym stanowczo odrzucić redukcjonizm kulturowy, czyli podejście tłumaczące sukcesy populistów wyłącznie wojnami tożsamościowymi, gdyż ignoruje ono materialny fundament lęku. To tutaj rodzi się populizm horyzontalny, czyli strategia tłumacząca niepewność jako konflikt z grupami położonymi obok, co skutecznie odwraca uwagę od realnych dysproporcji sił.

Dochodzimy tu do kwestii corporate welfare, która z perspektywy ekonomii politycznej zasługuje na wyjątkowo surowe potraktowanie przez badaczy i opinię publiczną. Jednym z największych paradoksów współczesnego państwa jest jego niezwykła aktywność tam, gdzie chodzi o stabilizację warunków akumulacji kapitału, przy jednoczesnym sceptycyzmie wobec stabilizacji życia obywateli. Firmy otrzymują rozmaite formy wsparcia, ulg i ochrony, podczas gdy pracownik słyszy jedynie, że musi być bardziej elastyczny, przedsiębiorczy i odporny na stres. Gdyby nie było to tak kosztowne społecznie, można by z gorzkim uśmiechem stwierdzić, że państwo zachowuje się czasem jak nadgorliwy lokaj. Jest to lokaj, który z troską poprawia korporacji miękką poduszkę pod głową, by zaraz potem odwrócić się do obywatela i oznajmić, że hart ducha najlepiej ćwiczy się bez materaca. Antonucci słusznie rozbija ten fałsz, domagając się, by wsparcie dla kapitału było warunkowe i nierozerwalnie związane ze współfinansowaniem realnych mechanizmów bezpieczeństwa społecznego. Ocieplenie celi nie jest jeszcze wyjściem na wolność, a prawdziwa reforma musi sięgać fundamentów tej asymetrii.

Dlaczego populizm wygrywa: ekonomia niepewności kontra kultura

Współczesna recepcja myśli Antonucci nie jest jedynie owocem akademickiej mody, lecz raczej wyrazem narastającego znużenia redukcjonizmem kulturowym, czyli podejściem tłumaczącym sukcesy populizmu wyłącznie przez pryzmat wojen tożsamościowych. Coraz więcej debat publicznych i eksperckich zaczyna uznawać, że sama imigracja albo mityczna wojna kulturowa nie wyjaśniają politycznej niestabilności współczesnej Europy. W głośnym komentarzu dla Project Syndicate z marca 2026 roku Antonucci wyraźnie argumentowała, że prawdziwym źródłem niepokoju w Wielkiej Brytanii i na kontynencie jest raczej ekonomiczna niepewność niż lęk przed obcym. To istotne rozróżnienie, ponieważ pokazuje ono, że jej stanowisko nie jest tylko zakurzoną, książkową hipotezą, lecz częścią żywej interwencji intelektualnej w debatę o przetrwaniu liberalnej demokracji. Nie oznacza to bynajmniej, że kultura przestała mieć znaczenie w procesach politycznych, wszak to ona nadaje kierunek społecznym emocjom. Kultura pełni bowiem funkcję sprawnego mechanizmu dystrybucji winy, wskazując palcem winowajców w momentach, gdy grunt zaczyna uciekać spod nóg.

To właśnie kulturowe ramy sprawiają, że podobna niepewność materialna może prowadzić jednych ku lewicowej solidarności, a innych ku prawicowemu wykluczeniu. W tym miejscu Antonucci staje się szczególnie przekonująca, ponieważ nie popada ani w prymitywny determinizm ekonomiczny, ani w idealistyczne przekonanie, że materia społeczna rozpływa się w samym dyskursie. Kultura

mówi wyborcy, kto jest winny jego degradacji i kto w ogóle zasługuje na pomoc, podczas gdy materia dostarcza jedynie wysokooktanowego paliwa dla tych emocji. Bez zrozumienia tej kombinacji nie pojmiemy, dlaczego prawica tak skutecznie ogrywa lewicę na polu, które teoretycznie powinno być domeną polityki redystrybucyjnej. Prawica korzysta z faktu, że merytokracja, kult produktywności oraz moralne rozróżnienia na „godnych" i „niegodnych" wsparcia zostały już wcześniej głęboko zinstytucjonalizowane przez polityczny mainstream. Ona jedynie domyka ten układ, nacjonalizując i etnizując jego granice, co przypomina kelnera podającego pusty talerz z wielką pompą i narodową flagą wpiętą w klapę.

Z tej perspektywy oficjalne wyniki wyborów z ostatnich lat wyglądają jak podręcznikowa, empiryczna ilustracja teorii Antonucci. W wyborach do Parlamentu Europejskiego z 2024 roku ugrupowania twardej prawicy znacząco wzmocniły swoją pozycję w skali całej Unii, co wywołało w Brukseli dreszcz przerażenia. Oficjalne dane z Niemiec pokazują, że w wyborach federalnych z 2025 roku AfD zdobyła aż 152 mandaty, podczas gdy Die Linke, mimo wewnętrznych tarć, poprawiła wynik do 64 miejsc. Tego rodzaju jednoczesny wzrost sił radykalnych na obu obrzeżach sceny politycznej nie świadczy o ideologicznym chaosie, lecz o trwałości wspólnego źródła popytu, którym jest głęboka niepewność społeczno-ekonomiczna. Różne formacje przechwytują tę energię odmiennie, ubierając ją w inne kostiumy, ale bazowy materiał lęku pozostaje uderzająco ten sam. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, dziwiąc się, że słupki poparcia dla radykałów rosną w tempie wykładniczym.

Warto zatem zadać pytanie nie o to, czy Antonucci ma rację w każdym technicznym detalu, lecz czy jej aparat pojęciowy jest dziś lepszy od konkurencyjnych wyjaśnień. Moim zdaniem odpowiedź jest twierdząca, ponieważ jej model z powodzeniem łączy poziom mikro i makro, nie każąc nam wybierać między portfelem a tożsamością. Jest lepszy, bo pozwala zrozumieć zarówno desperackie głosowanie na populistów, jak i narastającą absencję wyborczą tych, którzy przestali wierzyć w sprawczość karty do głosowania. Nie redukuje on obywatela do biernej ofiary procesów globalnych ani do chłodnego, kalkulującego automatu, lecz widzi w nim człowieka szukającego elementarnego bezpieczeństwa. Ma on wreszcie moc normatywną, gdyż nie tylko wyjaśnia źródła kryzysu, ale precyzyjnie wskazuje, gdzie należałoby szukać ratunku przed ostatecznym pęknięciem. Nauka społeczna, która potrafi jedynie opisać katastrofę bez zrozumienia jej instytucjonalnych źródeł, bywa wszak tylko eleganckim stenografem nadchodzącego upadku.

Jeżeli potraktujemy pracę Antonucci z należytą powagą, zrozumiemy, że Europa stoi dziś przed wyborem o znaczeniu znacznie większym niż rutynowe, partyjne roszady. Może ona dalej zarządzać niepewnością i liczyć na to, że obywatele będą znosić degradację usług publicznych w sposób cywilizowany, racjonalny i umiarkowany. To jednak scenariusz skrajnie konformistyczny, a

zarazem politycznie naiwny, przypominający wręczanie broszury o zasadach BHP w trakcie pożaru wieżowca. Alternatywą jest uznanie, że bezpieczeństwo społeczno-ekonomiczne nie jest sentymentalnym dodatkiem do wolnego rynku, lecz twardym warunkiem trwałości samego ładu demokratycznego. Jeśli Europa wybierze pierwszą drogę, otrzyma w zamian dalszy wzrost popytu na brutalne, autorytarne substytuty ochrony, które zawsze pojawiają się tam, gdzie państwo abdykuje. Wybór drugiej drogi wymusi natomiast całkowite przemyślenie relacji między pracą, dochodem, długiem a nowoczesnym rozumieniem obywatelstwa.

To jest prawdziwa stawka tej debaty, a nie jałowe spory o to, czy dany populista jest wystarczająco fotogeniczny lub czy jego retoryka mieści się w salonowych normach. Kluczowe pytanie brzmi: czy demokracja potrafi jeszcze produkować bezpieczeństwo w sposób powszechny, zanim zrobią to za nią siły, które bezpieczeństwo rozdają selektywnie i każą za nie płacić wykluczeniem innych. Polski wymiar tej analizy nasuwa się niemal sam, gdyż nasze społeczeństwo żyje dziś w bolesnym rozkroku między aspiracją do nowoczesności a pragnieniem ochrony. Tezy Antonucci mają u nas potencjał szczególnie drażniący, bo rozbijają wygodny mit, że do politycznego spokoju wystarczy nam sam wzrost PKB i kolejne inwestycje zagraniczne. Termometr PKB nie mierzy gorączki w zakładzie pracy, a ocieplenie celi, czyli doraźne programy osłonowe, nie jest jeszcze wyjściem na wolność od lęku o jutro.

Kto nie rozumie, że bezpieczeństwo pracy i finansów to twardy rdzeń stabilności ustroju, ten będzie wciąż zdumiony, że wyborcy nagradzają tych, którzy obiecują im jakąkolwiek tarczę. Demokracja nie przegrywa wyłącznie z demagogami; czasem przegrywa także z własnym brakiem odwagi, by nazwać bezpieczeństwo dobrem fundamentalnym i niezbywalnym. W obecnej kadencji Parlamentu Europejskiego funkcjonuje osiem grup politycznych, od Europejskiej Partii Ludowej po Europę Suwerennych Narodów, co samo w sobie jest mapą współczesnych lęków. Spór o pracę i płacę nie przebiega już wyłącznie wzdłuż klasycznej osi lewica-prawica, lecz dotyczy samej skali regulacji i tego, kto ma prawo decydować o naszym życiu. Mamy do czynienia z konfliktem między wizją Europy socjalnej a projektem suwerenistycznym, który chce kwestie bezpieczeństwa pracy w całości renacjonalizować. Z perspektywy socjologii polityki praca przestała być tylko kategorią ekonomiczną, stając się osią uznania i bezpieczeństwa biograficznego.

Dlatego programy ugrupowań europejskich należy czytać nie jako zbiory technicznych propozycji, lecz jako konkurujące ze sobą wizje obywatelstwa społecznego w XXI wieku. Jedne formacje uznają, że prawo pracy i płaca minimalna są filarami dekomodyfikacji życia, czyli procesu ograniczania zależności ludzkiego przetrwania od kaprysów rynku. Inne traktują te instrumenty jako zło konieczne, które wymaga ostrożnego równoważenia z mityczną konkurencyjnością i zasadą subsydiarności. Jeszcze inne grupy przesuwają środek ciężkości z ochrony pracownika na ochronę

granic, pozostawiając kwestie socjalne w sferze niedopowiedzeń lub cynicznych obietnic bez pokrycia. Workfare state, czyli model państwa zorientowany na podaż pracy i indywidualną odpowiedzialność, zmienił obywatela w figurę poddaną nieustannemu testowi zasługiwania. Współczesny populizm nie wyrasta z nagłego nawrotu plemiennej ciemności, lecz z codziennie produkowanej niepewności pracy i życia materialnego, której mainstream nie potrafi lub nie chce nazwać po imieniu. Jeśli nie odbudujemy fundamentów bezpieczeństwa, będziemy jedynie bezradnie przyglądać się, jak kolejne bastiony demokracji padają pod naporem tych, którzy obiecują porządek za cenę wolności.

Wizje pracy w Europie: od ochrony socjalnej po suwerenność

Europejska Partia Ludowa (EPP) zajmuje na politycznej mapie kontynentu pozycję, którą najtrafniej można opisać jako socjalną gospodarkę rynkową, lecz zawsze pod silnym znakiem subsydiarności. W jej manifeście z 2024 roku odnajdziemy wprawdzie katalog słusznych postulatów, od godziwych płac po wzmacnianie rokowań zbiorowych, lecz diabeł tkwi w szczegółach konstrukcyjnych. Proponowana przez nich „Europejska Gwarancja Pracownicza dla Rynku Cyfrowego” ma być tarczą dla uczestników gospodarki gig, czyli sektora opartego na krótkoterminowych zleceniach realizowanych za pośrednictwem aplikacji. Niemniej EPP z aptekarską precyzją dawkuje unijną interwencję, obawiając się, że Bruksela zamieni się w biurokratycznego Lewiatana. Prawdziwa polityka społeczna nie polega dla nich na ściganiu się o najwyższe standardy socjalne na poziomie Unii, lecz na prowadzeniu takiej polityki gospodarczej, która pozwoli państwom samodzielnie utrzymywać sprawne systemy osłonowe. Odrzucają przy tym rozrost „europejskiej biurokracji socjalnej”, widząc w niej raczej hamulec niż motor postępu. To stanowisko ochronne, ale pozbawione lewicowego genu emancypacji, bo priorytetem pozostaje zawsze konkurencyjność, a nie pełna europeizacja praw socjalnych.

W języku politologicznym EPP reprezentuje zatem nurt umiarkowanego europejskiego ordosocjalizmu, który uznaje potrzebę istnienia siatki bezpieczeństwa, ale pilnuje, by nie stała się ona autonomicznym projektem redystrybucyjnym. Ich stosunek do samozatrudnienia i pracy platformowej jest w tym kontekście symptomatyczny. EPP nie neguje potrzeby ochrony, lecz stara się objąć nią również tych, którzy działają poza klasycznym stosunkiem pracy, bez kasowania odrębności ich statusów prawnych. To podejście hybrydowe, które odpowiada części klasy średniej i sektora małych i średnich przedsiębiorstw, bo obiecuje bezpieczeństwo bez pełnego zerwania z liberalizacją form zatrudnienia. Zarazem jednak słabością tej wizji jest to, że może ona

konserwować strefę niejasności między rzeczywistym samozatrudnieniem a zależnością ekonomiczną podszywającą się pod przedsiębiorczość. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, próbując leczyć objawy zamiast przyczyn strukturalnej niepewności.

Socjaliści i Demokraci (S&D) zajmują stanowisko najbardziej klasycznie socjaldemokratyczne i najbardziej frontalnie propracownicze spośród głównych ugrupowań nurtu instytucjonalnego. Ich priorytety mówią wprost o godnym dochodzie, odpowiedniej płacy minimalnej oraz ambicji „zera zgonów związanych z pracą". W ich języku hasło „work must pay" nie jest jedynie sloganem moralnym, lecz fundamentalną zasadą ładu społecznego, która ma przeciwdziałać zjawisku work insecurity. Work insecurity, czyli pojęcie opisujące sytuację, w której praca jest formalnie stabilna, ale egzystencjalnie destabilizująca przez brak autonomii i uznania, staje się dla nich głównym wrogiem. S&D podkreślają, że dyrektywa o adekwatnych płacach minimalnych ma ograniczać ubóstwo pracujących, a siła rokowań zbiorowych jest najlepszym sposobem gwarantowania godnych warunków życia. Na polu pracy platformowej zajmują pozycję jednoznacznie restrykcyjną wobec cyfrowych gigantów, odrzucając mit „trzeciej drogi" między etatem a samozatrudnieniem.

Domagają się oni odwrócenia ciężaru dowodu, tak aby to platforma musiała wykazać, że ma do czynienia z rzeczywiście niezależnym przedsiębiorcą, a nie z ukrytym pracownikiem najemnym. Jeśli korporacja tego nie potrafi, powinno istnieć domniemanie stosunku pracy wraz z pełnią praw pracowniczych, od ubezpieczeń społecznych po prawo do strajku. To bardzo wyraźne przesunięcie od logiki elastyczności ku logice podporządkowania ochronnego, które ma przywrócić platformowym wykonawcom status pełnoprawnych członków wspólnoty. Socjologicznie rzecz ujmując, S&D chcą, by pracownicy nie byli traktowani jak cyfrowi najemnicy poruszający się w próżni prawnej, lecz jako podmioty posiadające niezbywalne prawa. Demokracja nie przegrywa wyłącznie z demagogami; czasem przegrywa także z własnym brakiem odwagi, by nazwać bezpieczeństwo dobrem fundamentalnym.

Renew Europe zajmuje stanowisko centrowo-liberalne, ale w sprawach pracy jest znacznie mniej doktrynersko wolnorynkowe, niż sugerowałby to powierzchowny stereotyp. Grupa popiera dyrektywę o adekwatnych płacach minimalnych, podkreślając, że wynagrodzenie powinno zapewniać godny standard życia, przy zachowaniu autonomii partnerów społecznych. W sprawie pracy platformowej przyjęli linię reformistyczną, wskazując na ryzyko błędnej klasyfikacji statusu zatrudnienia oraz potrzebę większej przejrzystości zarządzania algorytmicznego. Jednocześnie grupa akcentuje „delikatną równowagę" między ochroną a zachowaniem korzyści innowacyjnych, jakie wnosi platformizacja gospodarki. Renew nie chce zdusić modelu platformowego, lecz zamierza go cywilizować, co w kategoriach politologicznych stanowi propozycję regulowanego liberalizmu społecznego.

Jej celem nie jest zniesienie nowych form pracy, lecz zmniejszenie asymetrii władzy między platformą a wykonawcą zlecenia. Dlatego Renew akceptuje domniemanie stosunku pracy i kontrolę nad algorytmami, ale równolegle broni idei elastyczności i wspólnego rynku. To stanowisko dobrze wpisuje się w interesy miejskich profesjonalistów i nowego samozatrudnienia, którzy chcą ochrony, ale nie marzą o powrocie do jednolitego modelu fordowskiego. Problem polega jednak na tym, że taka równowaga jest łatwa do nakreślenia na papierze, a znacznie trudniejsza w codziennym egzekwowaniu. Zwłaszcza gdy przewaga informacyjna i organizacyjna wielkich platform jest gigantyczna, a urzędnik kontrolujący system przypomina kogoś, kto próbuje ugasić pożar lasu za pomocą szklanki wody.

Zieloni lokują kwestię pracy w szerszym paradygmacie sprawiedliwej transformacji, łącząc temat płacy z ekologiczną przebudową gospodarki. Ich linia programowa zakłada, że praca nie może być rozpatrywana w izolacji od zdrowia, środowiska i ogólnej jakości życia obywateli. Zieloni bronili dyrektywy o płacy minimalnej jako narzędzia walki z ubóstwem pracujących i podkreślali, że musi ona obejmować także osoby pracujące przez platformy. W ich ujęciu kluczowe staje się pojęcie living wage, czyli płacy wystarczającej na godne życie, traktowanej jako element architektury bezpieczeństwa, a nie tylko cena rynkowa. Twierdzą oni, że miliony pracujących są dziś błędnie uznawane za samozatrudnionych, co pozwala firmom unikać płacenia podatków i składek na ubezpieczenia społeczne.

W ich wizji praca musi być osadzona w sprawiedliwej transformacji, co oznacza przesunięcie akcentu z samego „prawa do pracy" ku „prawu do pracy godnej i bezpiecznej". Zieloni stawiają też pytanie o to, jak zachować realną autonomię freelancerów, nie pozwalając zarazem na tworzenie fikcyjnego samozatrudnienia. To stanowisko ma wyraźny rys postmaterialny, ale nie jest bynajmniej postspołeczne; przeciwnie, stanowi próbę włączenia nowych ryzyk cyfrowych i klimatycznych do klasycznej agendy praw pracowniczych. Ocieplenie celi nie jest jeszcze wyjściem na wolność, dlatego Zieloni domagają się głębokich zmian strukturalnych, które uczynią gospodarkę odporną na wstrząsy przyszłości.

Lewica prezentuje stanowisko najbardziej wyraziście antagonizujące logikę rynku, otwarcie walcząc z tym, co nazywa pracą prekarną. Jej manifest z 2024 roku domaga się prawa każdego pracownika do stabilnej, stałej umowy oraz wzrostu płac i emerytur powyżej poziomu inflacji. Lewica chce, by prawa socjalne i prawa pracy były w pełni egzekwowane także w telepracy, a bezpłatne staże zostały raz na zawsze zakazane. Postuluje również europejską dyrektywę o dochodzie podstawowym oraz skrócenie czasu pracy przy zachowaniu tej samej płacy. To projekt socjalnej reutowaryzacji pracy, mający na celu odebranie jej charakteru towaru podlegającego wyłącznie prawom popytu i podaży.

O ile EPP i Renew próbują korygować rynek, a S&D go okiełznać, o tyle Lewica chce zasadniczo zmienić hierarchię norm prawnych. Najdobitniej wyraża to postulat wpisania do prawa pierwotnego protokołu postępu społecznego, który dawałby pierwszeństwo prawom pracowniczym nad swobodami jednolitego rynku. W sensie politologicznym to projekt neoklasycznej lewicy pracy, odnowionej o temat cyfryzacji, lecz nadal ufundowanej na centralności konfliktu między kapitałem a pracą. Dla nich termometr PKB nie mierzy gorączki w zakładzie pracy, a prawdziwy postęp mierzy się stopniem wyzwolenia człowieka spod dyktatu czystej produktywności.

Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (ECR) zajmują pozycję znacznie bardziej wstrzemięźliwą, a zarazem skąpą programowo w samym obszarze prawa pracy. Ich dokumenty koncentrują się na suwerenności państw, walce z centralizacją oraz redukcji obciążeń dla małych i średnich firm. ECR de facto uważa, że sprawy płacy i warunków zatrudnienia powinny pozostawać w wyłącznej kompetencji państw narodowych. W ich wizji pracownik jest chroniony raczej przez narodową demokrację, silną rodzinę i gospodarkę wzrostu niż przez skomplikowane europejskie prawo socjalne. Często pojawia się tu ukryty test zasługiwania, czyli mechanizm warunkujący wsparcie państwa od dowodu produktywności i moralnej zgodności z normami rynkowymi.

To podejście odpowiada nurtowi konserwatywno-narodowemu, który uznaje wymiar społeczny, ale nie chce, by jego głównym architektem była Bruksela. Problem takiego modelu polega jednak na tym, że w transnarodowej gospodarce platformowej przerzuca on ciężar walki z dumpingiem socjalnym na rozproszone państwa. Podczas gdy kapitał cyfrowy działa ponadgranicznie i błyskawicznie, narodowe regulacje często pozostają o krok za rzeczywistością. Współczesny populizm nie wyrasta z nagłego nawrotu plemiennej ciemności, lecz z codziennie produkowanej niepewności życia materialnego, której ECR zdaje się nie chcieć regulować na poziomie unijnym.

Patrioci dla Europy oraz Europa Suwerennych Narodów idą jeszcze dalej w stronę renacjonalizacji kwestii społecznej. Ich manifesty definiują główną linię podziału nie jako spór prawicy z lewicą, lecz jako konflikt między centralistami budującymi „superpaństwo" a suwerenistami broniącymi „Europy narodów". Dokumenty te praktycznie nie rozwijają szczegółowej agendy dotyczącej pracy, płacy czy regulacji algorytmów zarządzających pracownikami. Z perspektywy socjologii polityki oznacza to, że ugrupowania te nie oferują rozbudowanego programu pracy w sensie materialno-prawnym, lecz raczej program terytorializacji problemów społecznych.

Stosują one często populizm horyzontalny, czyli strategię tłumaczącą niepewność materialną jako konflikt z grupami położonymi obok lub poniżej w strukturze społecznej, takimi jak migranci. Redukcjonizm kulturowy, czyli podejście tłumaczące sukcesy tych partii wyłącznie wojnami tożsamościowymi, jest tu jednak pułapką, bo maskuje on brak realnych propozycji socjalnych. Ich przekaz jest w istocie prosty: to nie Bruksela ma urządzać świat pracy, lecz naród w swoich

granicach. W efekcie kwestia socjalna zostaje wchłonięta przez kwestię suwerennościową, co pozostawia pracowników platformowych w stanie prawnego zawieszenia, dopóki ich własne państwo nie zdecyduje się na działanie.

Praca platformowa jako pole bitwy o europejski ład społeczny

Przekaz o suwerenności narodu politycznego we własnym państwie bywa wyborczym samograjem, bowiem żeruje na resentymencie wobec brukselskiej centralizacji. Obiecuje on, że wspólnota narodowa najlepiej zaopiekuje się „swoimi" pracownikami, co brzmi kojąco, dopóki nie zderzy się z twardą logiką cyfrowego rynku. W obszarze pracy platformowej taka deklarowana suwerenność bez wspólnych standardów ochronnych staje się często strategiczną pustką, czyli retoryką pozbawioną jakichkolwiek narzędzi wykonawczych. Tam, gdzie model biznesowy jest ponadnarodowy, a algorytm zarządza pracą transgranicznie, próba walki w pojedynkę przypomina machanie szabelką przed ekranem serwera. System wywołał gorączkę, a następnie potępił termometr, udając, że problemu nie ma, dopóki nie nazwiemy go po imieniu.

Na tym tle praca platformowa stała się papierkiem lakmusowym całego europejskiego sporu o sens i przyszłość pracy w dobie cyfrowej. Rada UE słusznie podkreśla, że nowe przepisy mają nie tylko poprawić warunki bytowe, ale przede wszystkim uregulować nieprzejrzyste użycie algorytmów. Według szacunków Komisji do 2025 roku przez platformy może pracować aż 43 miliony osób, co czyni z tego sektora potężny segment rynku. Niepokoi jednak fakt, że około pół miliona z nich może być narażonych na błędną klasyfikację statusu zatrudnienia, co w praktyce oznacza pozbawienie ich elementarnych praw. Właśnie na tym polu widać wyraźny front polityczny, gdzie ścierają się fundamentalnie różne wizje tego, czym właściwie jest sprawiedliwość społeczna.

S&D, Zieloni, Lewica oraz w dużej mierze Renew chcą agresywnie ograniczyć zjawisko pozornego samozatrudnienia, służącego wyłącznie obchodzeniu prawa pracy. Postulują oni wprowadzenie domniemania stosunku pracy oraz ścisłą kontrolę nad zarządzaniem algorytmicznym, które dziś bywa cyfrowym batem na pracownika. EPP także uznaje wagę problemu, lecz proponuje gwarancje dla pracujących w gospodarce cyfrowej z dużo większą ostrożnością i dystansem. Chadecy kładą nacisk na kompetencje państw członkowskich oraz rolę partnerów społecznych, obawiając się nadmiernej regulacji, która mogłaby zdusić innowacyjność. Z kolei prawica spod znaku ECR czy Patriotów nie przedstawia spójnej doktryny, uciekając w bezpieczne rejony narodowej retoryki.

Samozatrudnienie stało się kategorią szczególnie sporną, ponieważ łączy w sobie dwa całkowicie sprzeczne imaginaria polityczne i społeczne. Dla liberałów oraz części chadecji jest ono figurą autonomii, nowoczesnej przedsiębiorczości i elastyczności, która ma być lekiem na sklerozę starej gospodarki. Dla socjaldemokracji i Zielonych to samo zjawisko bywa raczej figurą ryzyka przerzuconego na jednostkę, co prowadzi do niepewności zatrudnienia, czyli sytuacji, w której praca jest formalnie stabilna, ale egzystencjalnie destabilizująca. Stąd różnice między partiami nie dotyczą wyłącznie technicznych definicji czy paragrafów w unijnych dyrektywach. Dotyczą one głębokiego obrazu człowieka pracy i jego miejsca w strukturze nowoczesnego państwa.

Pytanie brzmi: czy pracownik jest przede wszystkim przedsiębiorcą siebie, czy raczej istotą społeczną, której zależność ekonomiczna wymaga ochrony nawet w kostiumie mikroprzedsiębiorcy? Centrolewica jest dziś znacznie bardziej sceptyczna wobec mitu elastyczności niż obóz chadecki, wciąż wierzący w magię wolnego rynku. Można tu wyróżnić trzy wielkie modele: socjalny, regulowanego centrum oraz suwerenistyczno-narodowy, które różnią się podejściem do roli państwa. Model socjalny zakłada wzmocnienie płacy minimalnej i rokowań zbiorowych, podczas gdy model centrum broni subsydiarności i konkurencyjności. Model trzeci natomiast przenosi akcent na rodzinę i opór wobec centralizacji, nie oferując pozytywnej doktryny pracy na poziomie wspólnotowym.

Najważniejszy wniosek brzmi więc tak: spór o pracę w Parlamencie Europejskim to w istocie spór o samą naturę ładu społecznego w Unii. Czy Europa ma być przestrzenią wspólnych gwarancji osłabiających nierówności siły między kapitałem a pracą, czy raczej luźną konfederacją państw? Wszak w tle tych wszystkich politycznych przepychanek stoi jedno twarde, niemal brutalne zagadnienie, którego nie da się przykryć żadną broszurą. Kto ma ostatecznie ponosić koszt elastyczności nowoczesnej gospodarki: pracownik, platforma, państwo czy może cała wspólnota europejska? Odpowiedzi na to pytanie najlepiej odsłaniają prawdziwy sens programów partyjnych dotyczących płacy, bezpieczeństwa i gwarancji pracowniczych w XXI wieku.

Jak zauważa Lorenza Antonucci, to właśnie niestabilność życiowa prowadzi do wzrostu poparcia dla sił antysystemowych, które obiecują powrót do dawnego porządku. Jeśli Europa nie znajdzie odwagi, by ucywilizować algorytmiczny rynek pracy, ryzykuje, że jej model społeczny stanie się jedynie historycznym eksponatem. Współczesny populizm nie wyrasta z nagłego nawrotu plemiennej ciemności, lecz z codziennie produkowanej niepewności pracy i życia materialnego. Ocieplenie celi nie jest przecież wyjściem na wolność, a jedynie chwilową ulgą w systemie, który wymaga gruntownej przebudowy. Tylko odważne zdefiniowanie bezpieczeństwa jako dobra fundamentalnego może uratować europejski projekt przed rozpadem od środka.

> Demokracja nie przegrywa dziś wyłącznie z demagogami, lecz przede wszystkim z własnym brakiem odwagi, by nazwać bezpieczeństwo materialne dobrem nienegocjowalnym. Jeśli nie odzyskamy publicznej kontroli nad ryzykiem, będziemy jedynie administrować narastającym gniewem, który prędzej czy później zburzy fundamenty wspólnoty. Czy jesteśmy gotowi na to, by przestać być zasobem w służbie rynku i na nowo stać się podmiotami praw, które nie wymagają ciągłego udowadniania własnej przydatności?

Inspiracje

[1] 

"Insecurity Politics: How Unstable Lives Lead to Populist Support" Lorenza Antonucci

2026 | Princeton University Press | ISBN: 9780691262475

Lorenza Antonucci jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Cambridge. Jej badania koncentrują się na zrozumieniu, jak społeczeństwa zmieniają się i reagują na rosnącą niepewność zatrudnienia i finansową w Europie i na świecie. Prowadziła szeroko zakrojone projekty porównawcze, badając przyczyny niepewności społeczno-ekonomicznej i jej rolę w pogłębianiu nierówności i napędzaniu głosowania populistycznego. Wcześniej pełniła funkcję profesora nadzwyczajnego i zastępcy dyrektora ds. badań na Uniwersytecie w Birmingham oraz była stypendystką German Kennedy Memorial Fellow w Centrum Studiów Europejskich im. Mindy de Gunzburg na Uniwersytecie Harvarda (2022–2023). Jej prace, wykorzystujące zarówno metody ilościowe, jak i jakościowe, zostały opublikowane w licznych międzynarodowych czasopismach z zakresu socjologii, nauk politycznych i polityki społecznej. Jest ceniona za interdyscyplinarne podejście do teoretyzowania niepewności, obok takich pojęć jak status społeczny, uznanie i socjologia ryzyka.

Lorenza Antonucci *is an Associate Professor of Sociology at the University of Cambridge. Her research focuses on understanding how societies change and react to growing work and financial precarity in Europe and globally. She has conducted extensive comparative projects examining the causes of socioeconomic insecurity and its role in exacerbating inequalities and driving populist voting. Previously, she served as an Associate Professor and Deputy Director of Research at the University of Birmingham and was a German Kennedy Memorial Fellow at Harvard University's Minda de Gunzburg Center for European Studies (2022–2023). Her work, which utilizes both quantitative and qualitative methods, has been published in numerous international journals across sociology, political science, and social policy. She is recognized for her interdisciplinary approach to theorizing insecurity alongside concepts such as social status, recognition, and the sociology of risk.*

University of Cambridge

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] **"The Metamorphosis"**

Franz Kafka

1915 | Phoemixx Classics Ebooks | ISBN: 9783985947614



[2] **"The Trial"**

Franz Kafka

1925 | Aegitas | ISBN: 9780369401212

[3] **"Capitalism, Socialism and Democracy"**

Joseph Schumpeter

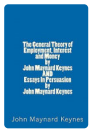
1942 | Harper & Brothers | ISBN: 9798513889403



[4] **"The Theory of Economic Development: An Inquiry into Profits, Capital, Credit, Interest, and the Business Cycle"**

Joseph Schumpeter

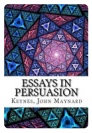
1911 | Transaction Publishers | ISBN: 9780878556984



[5] **"The General Theory of Employment, Interest and Money"**

John Maynard Keynes

1936 | Createspace Independent Publishing Platform | ISBN: 9781448673025



[6] **"Essays in Persuasion"**

John Maynard Keynes

1931 | Createspace Independent Publishing Platform | ISBN: 9781983797637

[7] **"The Quest for Community: A Study in the Ethics of Order and Freedom"**

Robert Nisbet

2010 | ISI Books



[8] **"The Ethics of Technology: A Geometric Analysis of Five Moral Principles"**

Martin Peterson

2017 | Oxford University Press | ISBN: 9780190652272



[9] **"Democracy's Resilience to Populism's Threat: Countering Global Alarmism"**

Kurt Weyland

2024 | Cambridge University Press | ISBN: 9781009432498

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "The Relevance of Philosophy in Shaping Contemporary Social Ethics"

Jakoep Ezra Harianto

2025 | International Journal for Science Review

Google Scholar

[2] "The Schumpeterian Consensus: The New Logic of Global Social Policy to Face Digital Transformation"

Simone Claar, Karin Fischer

2022 | Global Social Policy

Google Scholar

[3] "The Critical Masses: The Rise of Contemporary Populism and Its Relation to Solidarity, Systems, and Lifeworlds"

Various Authors

2022 | PMC (National Institutes of Health)

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: f8e513d6-89ac-4a2e-86fe-05d2e0eae996